Nr. 4. Warszawa, dnia 28 (16) Stycznia 1893 r. Rok XIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

SKARCONY WASAL.

Jest to zupełnie naturalnem, że młody Abbas, objąwszy rządy po niespodziewanej śmierci ojca w Egipcie, zamarzył o wyzwoleniu swego kraju z pod jarzma angielskiego. Naprzód był młody, a więc skłonny do takich marzeń, powtóre wychowywał się za granicą, śród młodzieży europejskiej, podniecającej tego rodzaju pragnienia, a nie w otoczeniu intryg i wpływów dworu, tłumiących je w zarodku, wreszcie mógł dostrzedz łatwo, że zależność Egiptu w znaczniejszej części opiera się na braku energii i niedołęztwie jego rządców oraz bierności narodu, niż na istotnej sile wojskowej opiekunów. Nakoniec ma Abbas matkę, żywiącą sympatye francuskie, która z pewnością również oddziaływała na niego w kierunku samodzielności. Skutkiem tych przyczyn postanowił on odrazu stwardnieć dla pazurów lwa angielskiego. Rozpoczął od spraw drobnych. Tak np. oficerami mianował tylko krajowców, usiłował wzmocnić samorząd miast większych itp. Anglicy wcześnie spostrzegli te objawy „młodzieńczego nietaktu“ i starali się wytłomaczyć kedywowi, że mu wolno być swobodnym tylko na ich pasku. Ale Abbas uparł się i nie ustąpił, tem bardziej, że formalnie miał zupełną słuszność za sobą. Podstawą bowiem całego gospodarstwa angielskiego w Egipcie nie jest żadne prawo, żaden układ lub traktat, ale „dobry dawny obyczaj,“ który Johnowi Bullowi zarówno nie pozwala gwizdać w niedzielę, jak każe składać przysięgę parlamentarną po francusku i ujarzmiać narody. Rozumie się, ten obyczaj nie był dla Abbasa ani dobry, ani dawny, a ponieważ przytem został zakwestyonowany przez liberałów w samej Anglii, więc kedyw nie chciał mu się poddać; z drugiej znowu strony jej przedstawiciel, Cromer, nie nacierał zbyt ostro na krnąbrnego wasala, gdyż w grze były sprawy drobne.

Zresztą dziejów tej walki nie możemy nakreślić dokładnie, gdyż ona toczyła się w ukryciu i zaledwie tylko niektóre jej szczegóły przedostały się na jaw. Przypuścić trzeba, że między zbuntowanym władcą Egiptu a pełnomocnikiem angielskim zachodziły oddawna liczne starcia, o których na szerokim świecie wcale nie wiedziano. Widocznie jednak pierwszy musiał w nich poczerpnąć odwagę do dalszego oporu, gdyż inaczej nie zdecydowałby się na krok śmielszy od wszystkich poprzednich i nie wywołał poważnego zatargu, który zakończył się jego zupełną porażką. Wypadek ten ma w bieżącej chwili doniosłe znaczenie polityczne i dlatego zastanowimy się nad nim szczegółowiej.

Dnia 16 stycznia upłynął rok od wstąpienia na tron Abbasa. Młody monarcha egipski, chcąc upamiętnić tę rocznicę aktem, wyrażającym jego zamiary i dążenia, mianował prezesem ministrów Fakri-baszę, nieprzyjaciela anglików i wyznawcę zasady „Egipt dla egipcyan.“ Jednocześnie usunięci zostali z gabinetu dwaj inni ministrowie, przyjaźni opiekunom. Czy Abbas zdawał sobie sprawę z ważności tego kroku i czy przewidywał burzę — nie wiadomo, prawdopodobnie było to z jego strony młodzieńcze ryzyko. Nie spodziewał się jednak, że ono mu zgotuje tak ciężkie upokorzenie. Prasa londyńska, pilnująca bardzo czujnie wszelkich „businesów“ swego kraju, uderzyła na alarm, a przedstawiciel Anglii zażądał natychmiast usunięcia Fakrego, nie jako jej wroga, ale z tej racyi, że kedyw nie ma prawa mianować ministrów bez uprzedniego porozumienia się ze swoją protektorką. Było to więc nie zakwestyonowanie osoby, ale samej zasady i postawienie innej, która najzupełniej uwidocznia zależność wasala od suzerena. Abbas ugiął się przed doręczonem mu *ultimatum* i powołał wskazanego mu kandydata na godność prezesa ministrów. Miał on nadzieję, że w tej krytycznej chwili przyjdzie mu z pomocą Francya; i rzeczywiście donoszono, że uczyniła ona na jego korzyść jakieś zastrzeżenie w Londynie, wyczerpana wszakże sprawą panamską, ograniczyła się na tem niewinnem przeciwdziałaniu i pozostawiła kedywa własnym losom. Tymczasem on wbrew wszelkim rachubom otrzymał zachętę z tej strony, z której niezawodnie najmniej jej oczekiwał: sułtan turecki, właściwy jego zwierzchnik, przysłał mu 6 koni arabskich wraz z serdecznemi życzeniami. Czy wyraźnie pochwalił bunt przeciw Anglii — nie wyjaśniono, ale owe konie w takiej chwili aż nadto wyraźnie tłomaczyły tendencyę łaski. Wkrótce potem studenci urządzili wychodzącemu z meczetu Abbasowi bardzo gorącą owacyę, wybiwszy jednocześnie szyby w redakcyi dziennika, przyjaznego anglikom.

Wszystkie te objawy wziął John Bull pod należytą rozwagę. Może on się poszczycić, że skarcił nieposłusznego młokosa, że na czele ministeryum egipskiego postawił swego poplecznika, że wogóle jednem uderzeniem lwiej łapy powalił opornego barana, ale wątpimy bardzo, czy jest zadowolony z następstw swego bohaterskiego czynu. Jak widać z prasy londyńskiej, najbardziej niepokoi go wrzenie ludności egipskiej, oburzonej krzywdą swego władcy w sprawie patryotycznej. Wrzenie to z kół inteligentnej młodzieży może rozszerzyć się na warstwy ludowe, a wtedy załoga angielska nie wystarczyłaby dla stłumienia ruchu. Wiadomo przytem, że rząd angielski nie lubi wojny, on woli układy pająka z muchami. Gust ten podzielają zarówno liberalni, jak konserwatyści; prawdopodobnie więc Gladstone pogodzi się z kedywem, nie tyle dla szczytnych haseł, o których zwykle doszedłszy do władzy zapomina, ale dla tego, aby... handel szedł.

Z NIEMIEC.

Berlin, 19 stycznia.

Podstawa materyalna hegemonii pruskiej w Rzeszy niemieckiej. — Bez produkcyi wódki historya Niemiec wyglądałaby inaczej. — Rodowód znaczenia junkrów. Zatruwanie Niemiec przez nich w pierwszej połowie w. XIX. — Wódka pruska staje się źródłem pijaństwa międzynarodowego. — Kilka uwag.

Warto niekiedy zajrzeć za kulisy świata partyjno-politycznego i przypatrzeć się czynnikom, które sprawiają, że te lub inne interesy klasowe wodzą rej w społeczeństwie i nadają piętno właściwe jego dziejom. Otóż materyału nader wdzięcznego dostarcza nam w tej mierze monarchia Hohenzollernów. W ciągu całego stulecia obecnego u steru rządów stoją żywioły junkierskie, zrodzone na jałowej płaszczyźnie, rozpościerającej się ku wschodowi od Elby a obejmującej Brandenburgię, Pomorze i Prusy właściwe. Reakcya, która tak srożyła się w Prusach przed laty czterdziestu, czerpała swoją siłę moralną z pośród ziemiaństwa junkierskiego; tutaj też ujrzał światło dzienne *muckeryzm*, ów płód wsteczny mistycyzmu protestanckiego, który tyle złego wyrządził w Niemczech rozwojowi zdrowej filozofii. Z tych to miejscowości wyszły owe postacie brutalne, które taką naganką urządziły na demokratów z r. 1848, dążących do zjednoczenia niemców — po to tylko, ażeby w 20 lat później stworzyć parodyę tej idei szerokiej i wypaczyć ją narzuceniem całej Rzeszy niemieckiej hegemonii pruskiej pod postacią systemu koszarowo-biurokratycznego. Era Bismarka, zwłaszcza w początkach swoich, również opierała się na tych samych żywiołach junkierskich i z pośród nich wybierała najsławniejszych swoich siepaczów, takich, jak ów potomek bękartów słowiańskich, niezapomnianej pamięci Puttkamer. Kult militaryzmu, tak uprawiany w monarchii pruskiej, tutaj znajduje też swoich najfanatyczniejszych czcicieli i stąd wybiera swoich kapłanów i arcykapłanów. Wojna jest instytucyą świętą, którą Opatrzność zesłała ludziom do zahartowania ich ducha i ćwiczenia szlachetności uczuć — te słowa Moltkego są wyznaniem wiary ziemiaństwa, siedzącego na owych przestrzeniach. Atoli nastręcza się pytanie: jakim sposobem junkier pomorski, owa istota mizerna, zadłużona i bez wykształcenia, znajdująca przedtem utrzymanie tylko w służbie wojskowej, teraz wyrosła na taką postać butną i wpływową? Odpowiedź ułatwia nam obfita literatura pamfletowa tego przedmiotu. Rzecz ciekawa! Ulotne te płody pisarskie, dotyczące waśni domowo-społecznej, chociaż wielce się różnią w tym lub owym szczególe, a nawet niekiedy zajmują względem siebie stanowisko wrogie, wszystkie jednak zgodnie przyznają, że istotnem źródłem potęgi politycznej junkrów w społeczeństwie, a zatem jednym z najważniejszych czynników, które pchnęły historyę pruską i niemiecką po drodze dotychczasowej, jest produkcya wódki z kartofli. Gorzałka to uczyniła chudopachołka szlacheckiego, siedzącego na gruntach jałowych, panem swego kraju, wcieliła w życie jego ideały, zastępując czapki kaskami, a w zjednoczeniu niemiec rzuciła do kąta marzenia Freiligrathów i wyniosła biurokracyę z koszarami. „Właściwe terytoryum wódczane — powiada jeden z wybitniejszych publicystów niemieckich — jest jądrem monarchii pruskiej. Gorzelnictwo stanowi dzisiaj istotną podstawę materyalną Prus nowoczesnych. Bez tego przemysłu junkrzy musieliby stoczyć się w przepaść, majątki ich zostałyby w pewnej części wykupione przez magnatów rolnych, którzy utworzyliby małoliczebną arystokracyę na kształt angielskiej, częściowo zaś uległyby rozdrobieniu i dałyby początek samodzielnemu włościaństwu. Bez niego owo serce Prus pozostałoby krainą, posiadającą zaledwie 2000 mieszkańców na przestrzeni jednej mili kwadratowej, niezdolną do odegrania w dziejach jakiejkolwiek roli, ani ujemnej, ani też dodatniej, póki przemysł mieszczański nie rozwinąłby się dostatecznie i nie objął kierownictwa społecznego, a może i politycznego. Gorzelnictwo nadało inny kierunek biegowi potoku historycznego. Jeżeli Prusy zdołały przetrawić połknięte w r. 1815 kąski zachodnio-nadłabiańskie, uśmierzyć głosy berlińskie w trzydzieści kilka lat później, w r. 1849 stanąć na czele reakcyi ogólno-niemieckiej mimo wypadków nad Renem i w Westfalii, w r. 1866 przeprowadzić wojnę z Austryą, w r. 1871 wszystkie drobne cząstki Niemiec zmusić do uległości względem siebie — najwsteczniejszej, najbardziej nieokrzesanej i jeszcze na wpół feodalnej krainy wśród Rzeszy niemieckiej, komu to wszystko one zawdzięczają? Pędzeniu gorzałki i tylko jej!

Przyjrzyjmy się teraz samemu przewrotowi, jego różnym następstwom, bliższym i dalszym.

W ubiegłem stuleciu wyrabiano alkohol z żyta w drobnych gorzelniach miejskich. Z początkiem obecnego produkcya ta wkracza do gospodarstw rolnych, zwłaszcza w Brunświku i Hanowerze, ale nie przybiera rozmiarów poważniejszych. Odkrycie, że wódkę można też pędzić z kartofli, stanowi przełom istotny, który przyszli historycy uważać będą za epokę w rozwoju historycznym Niemiec. Jałowe przestrzenie Pomorza i Brandenburgii nadawały się jedynie do uprawy ziemniaków, produktu taniego a znacznej objętości, którego niepodobna było spieniężyć w nadziei wywozu na rynki dalsze. Tymczasem znalezienie środków przerobienia ich na alkohol zupełnie zmieniło postać rzeczy, bo pozwoliło wywozić je do najdalszych miejsc globu ziemskiego. Junkrzy w swoich piaskach odkryli istotną żyłę złotodajną — kruszcu szlachetnego i buty politycznej. Działo się to około r. 1816, a sam rozwój gorzelnictwa postępował tak szybko, że kiedy w roku 1817 sprzedawano okseft okowity za 70 talarów, w lat sześć później można go już było mieć za 17, a nawet 14! Pieniędzy na wznoszenie gorzelni dostarczała kasa państwowa pośrednio i bezpośrednio, a jeszcze więcej odbywający się podówczas wykup przez włościan powinności pańszczyźnianych. Można nawet powiedzieć, że pędzenie gorzałki przez junkrów powstało niemal wyłącznie za pieniądze haraczowe, jakie im po raz ostatni złożyło ze swego potu i pracy włościaństwo. Zaczęła się w Niemczech istotna powódź okowiciana. Z gorzelni biegły jej potoki we wszystkie zakątki kraju po cenie dotychczas nieznanej. Ażeby znaleźć się w błogim stanie nietrzeźwości, potrzeba było dawniej wydać dwa i trzy razy tyle pieniędzy, a na taki zbytek pozwalano sobie tylko w święta. Teraz dawną uroczystość zapominania o dolegliwościach tego padołu płaczu obchodzić było można kilka razy w tygodniu, i to w stanie bardziej nieprzytomnym, niż kiedykolwiek, gorzałka bowiem kartoflana odznacza się obecnością wyskoków wyższego rzędu, zwłaszcza odurzająco działających na nerwy ludzkie. Pijaństwo też sroży się niby zaraza w końcu trzeciego dziesięciolecia z olbrzymią siłą, a świadectwa ówczesne obfitują w barwy jaskrawe. „Następstwa tego bezprzykładnego spadku cen okowity, który dał się uczuć w różnym czasie w różnych okolicach, ale wszędzie występował nagle — opowiada ktoś — były zadziwiające. Przypominam sobie jeszcze bardzo dobrze, jak tania wódka wtargnęła odrazu do przemy-

INTERVIEW

przez

Jana Reibracha*).

I.

Dziesięć lat upłynęło, odkąd zamieszkał sam na wzgórzu Montmartre. Przypominano sobie, iż był już starym, gdy tam się sprowadził. Ale w owej epoce, jakkolwiek długi i cienki, o twarzy zniszczonej chudością, nosił zawsze ubranie eleganckie, ładnego kroju, a ruchomości jego, które podziwiano, wprowadzone do domu nędznego, o szarych murach, miejscami ogołoconych z tynku, przez kurytarz ciemny, napełniony wyziewami sklepu korzennego, zajmującego parter, wywarły wrażenie zbytkownego pogrzebu.

Powoli suknie tego człowieka się wytarły; surdut jego zbielał wzdłuż szwów, odsłonił nitki i świecił w łopatkach od opierania się o poręcze „imperyaliów.“ Od czasu do czasu handlarze starzyzny wdrapywali się po wązkich wschodach, a za nimi znikały, sztuka po sztuce, meble, zastąpione przez łóżko żelazne, stoły z drzewa białego, przez krzesła trzcinowe.

Odrazu zniknął szacunek sąsiadów. Bo to bogate urządzenie schlebiało im, gdyż niejako stanowiło część ulicy, należało do dzielnicy. Spoglądali na starego wzrokiem ludzi oszukanych, którzy jednak już dowiedzieli się, co o nim myśleć. A gdy usłyszano, że odprawił gospodynię, że sam sobie gotował strawę i słał łóżko, nie ukrywano jut wzgardy. Odźwierny rozzuchwalił się.

Stary wszelako zachowywał obojętność względem świata zewnętrznego, nie oglądał się na nikogo i nie zwracał się do nikogo ze słowem, niezmuszony przez potrzeby materyalne swego życia. Dnie całe przebywał zamknięty w domu.

Niekiedy widywano go schodzącego rano ku omnibusom. Wydawał się odmłodzonym, bardzo czystym, starannie odświeżonym. Wieczorem wracał zgięty, zmordowany, zabłocony w niepogodę aż po kark. Czasem wymykał się na ulicę, przesuwał się wzdłuż murów bez żadnego giestu, udając się po zapasy żywności. Pomału zapomniano o nim; zamglona sylwetka jego zatarła się i rozwiała w otoczeniu zwykłem — niepostrzeżona.

Pewnego poranku ktoś zapukał. Starzec uchylił drzwi i ujrzał młodzieńca odzianego przyzwoicie, prawie elegancko. Już miał mu oświadczyć, że się omylił, bo nikt go nigdy nie odwiedzał, ale młodzieniec zapytał:

— Pan Ravenet?

Zmieszany, niechcący odparł:

— Tutaj!

Spoglądał na przybysza osłupiały, mrużąc oczy, ale ten popchnął już był drzwi i wszedł.

— Panie, oświadczył, jestem reporterem.

Usiadł i ciągnął dalej:

— Przypomniałem sobie, że poczyniłeś pan niegdyś ważne odkrycia: imię pańskie znają wszyscy, których interesuje wiedza. Mojemu dziennikowi wydało się, że pamiętnik, który złożyłeś pan ostatnio akademii, może zainteresować publiczność i jeśli pan sobie życzy, ponieważ byłem dość szczęśliwym, że znalazłem pański adres...

Mówiąc, reporter przebiegał wzrokiem ubiór starca, jego spodnie łatane, obuwie zdarte; badał nędzę pokoju, w którym słyszano, po przez drzwi zamknięte, wśród swędu tłuszczowego, szmer dolatujący z kuchni. Ravenet zmieszany, upokorzony ta-

*) W jednym z poprzednich artykułów nasz sprawozdawca francuski mówił szczegółowo o utworach tego pisarza. *Red.*

słowego okręgu w Westfalii. Tłumy ludności pracującej oddały się całkowicie pijaństwu. Wśród wrzasków od godziny 9 ej wieczorem błąkały się od szynku do szynku gromady podpiłych mężczyzn, w uścisku wzajemnym przez całą szerokość ulicy, i wreszcie udawały się do domu... Każda wesoła chwila kończyła się na dzikiej bijatyce i na niezbędnem kłuciu nożami, przyczem nie brakło poranień, a ciosy śmiertelne stawały się coraz częstsze. Owo działanie taniej wódki trwało w ciągu lat wielu i dopiero zwolna utraciło swoją gwałtowność. Jedynym przemysłem, który wydał jeszcze bardziej dzikie skutki, chociaż już nie względem rodaków, ale cudzoziemców, jest produkcya angielsko-hinduska opium, przeznaczonego do trucia chińczyków." Atoli ów wzrost niewstrzemięźliwości w granicach krajów niemieckich jest dopiero pierwszym aktem dramatu historycznego, w którym junkrzy odgrywają rolę Pandory tradycyjnej, siejącej na wszystkie strony z puszki swojej zarazki trucizny. Gorzelnie okazały się przewybornemi narzędziami do wyciągania dobrego dochodu z piasków i sapów, a wylew z ich kadzi gorzałki naturalnie przybierał rozmiary coraz znaczniejsze. Plantacye kartoflane wydłużyły się ku Wschodowi, tryskające zaś z nich strumienie gorzałki przedzierały się po, za miedze pograniczne i po raz pierwszy rozniosły wieść, że Prusy, kraj dotychczas nieznany na rynku międzynarodowym, zostały także porwane przez wir wymiany wszechświatowej. Jak Anglia rozpoczęła swoją wielkość ekonomiczną od wysyłania za granicę tkanin i wyrobów nożowniczych, tak Prusy zaczęły rosnąć na wódce. Ten wzrost trwa dotychczas. Wywóz alkoholu wynosił 12½ milionów litrów w r. 1875, około 64 w r. 1880, 90 w 1883/4! Hamburg był pierwszą furtką, przez którą powódź gorzałczana przedarła się z Prus do krajów dalszych, a jak dzisiaj jednem ze źródeł wielkości tego miasta patrycyuszowskiego jest karmienie odpadkami pasażerów-wychodźców i przewóz mięsa ludzkiego dla plantatorów brazylijskich i królewiąt górniczych w Stanach Zjednoczonych, tak niegdyś, przed kilkudziesięciu laty, czerpało ono swoją zamożność z wyrabiania (jak brzmiała utarta nazwa) „jadu.“ Istniało tam mnóstwo zakładów, wyrabiających z okowity rumy zachodnio-indyjskie. Recepta była prosta. Brano beczkę dobrego, ale już taniego rumu, 3—4 lichego, i do tej mieszaniny dolewano kilka beczek okowity; wszystko to rozlewano w butelki z etykietami odpowiedniemi i wysyłano do Skandynawii i Rosyi, transportowano z powrotem do Prus, urządzono składy i przemycano nad granicą austryacką. Po roku 1848 zapoznali się z wódką pruską handlarze i pośrednicy francuscy i odrazu zrozumieli całe znaczenie tego trunku przy wyrobie koniaku i wina, zwłaszcza w zakresie gatunków tanich. Pijaństwo we Francyi, podobnie jak ongi w Niemczech, znajdowało pewną zawadę dla swego rozpowszechniania się w drożyznie alkoholu. Z najazdem sznapsa pruskiego ceny koniaku gorszego zaczynają we Francyi gwałtownie spadać, później zaś za tym przykładem idą wina ludowe. Nic dziwnego! Dawny koniak staje się teraz przebraną gorzałką junkierską, korzystającą ze wszystkich przywilejów tego trunku. I opilstwo, które tak nagle ogarnęło ludność niemiecką po ukazaniu się gorzelni na gruntach junkierskich, wkroczyło również do Francyi; co więcej w kraju tym zaczęło odgrywać doniosłą rolę polityczną, rozpajało bowiem żywioły wielkomiejskie i odwracało ich uwagę od gospodarowania „Rougonów.“ Z tego stanowiska rozpatrywana wódka jest pierwszą placówką zwycięzkiego junkra z czasów wojny niemiecko-francuskiej. Bordeaux spełnia we Francyi zadanie, podjęte przez hamburczyków, a zaprawiwszy się na rodakach, bierze się do nadawania też okowicie junkierskiej postaci przyzwoitszej dla rozsyłania jej po najdalszych zakątkach globu ziemskiego, między innemi też do ekspedyowania w przebraniu francuskiem na wielką skalę do Niemiec. Jak wiadomo, wypija się na globie ziemskim o wiele więcej rocznie win francuskich, aniżeli kraj ten ich produkuje. Zagadka ta, z pozoru dziwna, rozwiązuje się łatwo, wyrób bowiem junkrów jest ową cieczą czarodziejską, która, udekorowana stosownemi substancyami chemicznemi, opatrzona jeszcze innemi dla otrzymania odpowiedniej barwy, wypływa z Bordeaux na szerokie morze wymiany wszechświatowej pod nazwą win francuskich. Atoli nie ma takiej brzydoty, która komuś nie przypadłaby do gustu. Tego rodzaju wina okowiciane odpowiedziały smakowi Johna Bulla, więc ze wzrostem zapotrzebowania zaczęła się zwiększać podaż. Port w Bordeaux stał się przybytkiem, do którego wysyłane są wina włoskie i hiszpańskie dla nadania im „mocy“ a jednocześnie zwiększenia ilości i zmniejszenia ceny. Wódka pruska w nowym przyodziewku zaczyna siać niewstrzemięźliwość w Anglii. Rynków tych jednak było za mało, gdyż potok, wychodzący z gorzelni, wciąż rósł w rozmiary. Wtedy Bismark, zaznaczmy, jeden z większych gorzelników *Vaterlandu*, znajduje w polityce kolonialnej nową dźwignię dla rozwoju przemysłu junkierskiego. Dotychczasowe zdobycze cywilizacyi niemieckiej w Afryce możnaby przedstawić w takim obrazie. Naprzód stąpa para, nie powiem, gruchająca, bo wyrażenie to byłoby zbyt sentymentalnem: majtek lub posiadacz kasku prowadzi półnagą bogdankę, którą obdarza paciorkami szklanemi i klepie po skórze czarnej; z tyłu sunie się mąż lub brat murzynki, nagi, ale w cylindrze lub zniszczonym fraku, chwiejnym już krokiem, ale jeszcze z butelką pod pachą...

Istna epopeja! „Sznaps“ pruski, dobywający się z 30 tysięcy przeszło gorzelni, położonych w Niemczech północnych, zalewa w różnych przebraniach całą północ i zachód Europy i jest głównem źródłem srożącego się tam pijaństwa; z drugiej strony staje się pierwszorzędnej wagi dźwignią polityczną. Junker bez plantacyj kartofli i gorzelni byłby hołyszem finansowym i, co za tem idzie, zerem politycznem. Siedziałby na swoich piaskach i sapach lub też oddawnaby je stracił, a żywioły mieszczańskie wytrąciłyby z ręki jego ster rządów. Rok 1848 pozostawiłby po sobie inne następstwa, bo może doprowadziłby do zjednoczenia Rzeszy niemieckiej, a zamiast pikelhauby pruskiej zapanowałyby stosunki łagodniejsze, właściwe historyzmowi artystycznemu Wittelsbachów. Era ex-majordoma byłaby wprost niemożliwa, a buldog nacyonalliberalny poczułby na sobie dłoń o wiele przyzwoitszego drobnomieszczaństwa wolnomyślnego. Gorzałka tymczasem nadała dziejom wygląd inny. Władze pruskie nie zapominają, komu winny wdzięczność za swoje stanowisko. Gorzelnictwo doznaje z jego strony nader wielu względów, a chociaż w pogoni za dochodami fiskalnymi zostaje ono od czasu do czasu nieco zadraśnięte, to przecież dzieje się to z możliwą łagodnością — o ile dotyczy gorzelni rolnych, junkierskich. Wprawdzie i na takie zadraśnięcia junkrzy wrzeszczą wniebogłosy, ale więcej dla pozoru, żeby nie dobrano się głębiej. Kiedy przed kilku laty wprowadzono opodatkowanie gorzelnictwa, uczyniono to tak, że junkrzy otrzymują rocznie czterdzieści milionów marek „podarunku.“ I teraz kiedy z powodu zamierzonej ustawy militarnej rząd wnosi projekt dalszego opodatkowania, cały jej ciężar znowu zwala

---

kiem nagłem przeniknięciem swej nędzy, bełkotał bez związku! Ale spadał na niego potok słów, słów uspakajających, grzecznych zarazem i poufałych, a pod działaniem ich wroga jego odporność pomału stopniała. Z pierwszego zdziwienia zaczęła się wyłaniać łagodność. Odpowiedział: „tak jest, zapewne, niegdyś.“ I jakkolwiek bronił się, to „niegdyś“ go opanowało i pod wpływem wzruszenia rozluźniło jego sztywność. Długie lata samotności i milczenia ulżyły ciężaru jego barkom. Potrzeba mówienia, wyładowania serca, zwierzenia się wzrastała z każdą chwilą. Pozwolił naprzód zadawać sobie pytania, a skończył na mówieniu z własnej woli, bez zatrzymania się. Wracał do przeszłości, pełnej walk gorączkowych, w których chwilami nawet odnosił zwycięztwo. Pewien czas był osobistością znaną. Prace jego miały rozgłos. Jego imię było jednocześnie wplątane do polityki. Zwalczał nadużycia i przyczynił się w epoce, w której to było objawem odwagi, do zwycięztwa idei republikańskiej. Ale w godzinie powodzenia, w godzinie, w której rozdawano posady, niczego nie żądał i pozostawiony został na uboczu, zagrzebany i zatopiony wśród wichury żądz, które się wyłaniały zewsząd. Powrócił do swych badań naukowych. Nic wszakże nie mogło go doprowadzić do celu. Ludzie dzierżący władzę brali mu za złe własną niewdzięczność; imię jego było dla nich wyrzutem, wciąż się odradzającym. Wyliczył swe prace, z których wiele skradli mu ci, którzy byli wyznaczeni do ich zbadania. Wymienił zastosowania do przemysłu zasad wygłoszonych i dowiedzionych przez niego, za które inni zyskali sławę, wyciągnąwszy z nich posady, zaszczyty i pieniądze.

Dzięki tym wspomnieniom ogarnęło go wzruszenie. Nie był wówczas samotnym; miał żonę i dziecko. Umarły. Niestety, mógł teraz powiedzieć: na szczęście, bo nie widziały całej jego nędzy. Od ich to śmierci wygnał się na Montmartre, ukrywając dumnie swą nędzę przed dawnymi przyjaciołmi. Ale nie przestawał pracować — naprzód dla jadła, następnie dla namiętności zjednania tryumfu prawdzie i sprawiedliwości własnej zasłudze, dla zgotowania klęski uczonym urzędowym, szarlatanom politycznym w obliczu uczonych prawdziwych. I bez wielkiej wprawdzie nadziei, chodził, roznosząc swe pamiętniki po akademiach — odważnie.

Skończył swe wynurzenia, niepomny goryczy wobec tej sympatyi, która się tak niespodziewanie ujawniła, odsłonił swe marzenie uporczywe, całą swoją ambicyę. Mówił o katedrze, z której mógłby głosić zwycięztwo swych idej, o potrzebie poparcia ze strony rządu, aby po uznaniu jego zasług w oczach tłumu, teorye jego zyskały pewne widoki przeniknięcia aż do ogółu.

Reporter, kiwając głową, wzruszony w odpowiednich miejscach, potakiwał. Nadziejom jego dodawał odwagi i błysnął mu przed oczami ważnością artykułu dziennikarskiego. Poczem oddalił się, zostawiwszy go pod urokiem swych odwiedzin i podawszy mu dłonie, pełne obietnic.

II.

Cały dzień Ravenet oddał się upajającej słodyczy wskrzeszonej na chwilę przeszłości. A przeszłość ta nagle wiązała się z przyszłością. Jego życie obecne od lat dziesięciu było niby most, który za chwilę mamy przebyć i rzucamy za siebie w przepaść. Zajmowano się nim! Artykuł w dzienniku miał przypomnieć jego istnienie. Kto mógł wiedzieć?

Otworzył starą szafę, wyjął z niej rękopisy, pamiętniki, w których zdawał sprawę ze swych odkryć; okurzył je z miłością, przerzucił stronice z tkliwością matki dla swych dzieci, z tkliwością wszystkiego, co dla nich przecierpiał, z tkliwością zwycięztwa blizkiego, które je czekało.

Nazajutrz Ravenet poszedł kupić gazetę; rozwinął ją gorączkowo. Ale trzy dni minęły, a nie zauważył o sobie wzmianki

na spożywców, owa zaś darowizna coroczna nie ulegnie żadnej zmianie...

K. R. Ż.

Z AUSTRYI.

Wiedeń, 23 stycznia.

Strzał niespodziany. — Korespondencya między Buquoyem a Schmeykalem. — Propozycya feodałów czeskich. — Efekt w prasie. — Znaczenie spóźnionej publikacyi. — Kara śmierci w nowym kodeksie.

Gdyby zestawienie przywódców stronnictw austryackich z bohaterami wojny trojańskiej nie brzmiało nieco komicznie, porównałbym główne zajście dni ostatnich z drobnym epizodem, zawartym w jednej z pieśni Homera. Z obu stron radzą wodzowie o zawieszeniu broni, a wojska czekają w milczeniu. Wtem jakiś strzelec grecki, za namową któregoś z książąt, wypuszcza pocisk zdradziecki, mający ugodzić Parysa. Świsnęła strzała, lecz szkody nie wyrządziła i tylko na chwilę w obu obozach wywołała zamieszanie i wrzawę....

Odrazu, bez widocznej przyczyny, ogłoszona została przed kilku dniami w prasie korespondencya pomiędzy dr. Schmeykalem, prezesem klubu posłów niemieckich sejmu czeskiego a hr. Buquoy, przewodniczącym klubu feodałów czeskich. Składa się ona z dwóch listów. Pierwszy z nich pochodzi z początku listopada, drugi, zawierający odpowiedź, wysłany został z końcem grudnia r. z.; oba więc, wedle pojęć czasu, przyzwyczajonego do telegrafów i telefonów, zaliczyć należy do dalekiej przeszłości. W pierwszym liście hr. Buquoy zaproponował posłom niemieckim zwołanie konferencyi wszystkich stronnictw, reprezentowanych w sejmie czeskim, dla narad o sprawach językowych w Czechach. W drugim poseł Schmeykal odrzuca tę propozycyę imieniem swego stronnictwa.

Jakież „sprawy językowe“ miał na oku przywódca feodałów czeskich? Nie może ulegać wątpliwości, że chodziło mu o zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej służbie władz państwowych. Załatwienie tej kwestyi nader drażliwej, a częstokroć poruszanej, odłożone zostało uroczyście za czasów zawarcia fatalnej dla wszystkich stron ugody czesko-niemieckiej aż do chwili, w której główne punkty tej umowy będą spełnione. Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby zrozumieć, że przy obecnem położeniu okres ten równa się zupełnie odsunięciu sprawy *ad calendas graecas*. Nieuznawanie tego stanu rzeczy byłoby niedorzecznością i dlatego to hr. Bouquoy zaproponował niemcom, żeby się zgodzili na załatwienie sprawy językowej przed innemi, osładzając im gorzką pigułkę zapewnieniem, że po uprzątnięciu tej kwestyi, rozjątrzającej umysły w kraju, reszta pójdzie gładko lub przynajmniej gładziej, niż dotychczas. Mimo tej osłody pigułka pozostała gorzką, gdyż to, czego wymagał magnat czeski od niemców, było nie mniej ni więcej, jak uznanie zwycięztwa młodo-czechów, zrzeczenie się ugody, ugięcie karku przed nowymi panami kraju i dobrowolne zadośćuczynienie ich życzeniom. Rozważając rzecz chłodno, posłowie niemieccy mogliby byli wprawdzie powiedzieć sobie, że nie mają nic do stracenia i że mogą przystać na propozycye feodałów, lecz nic można z drugiej strony dziwić się im, jeśli nie rozważyli sprawy chłodno i odpowiedzieli odmownie.

Całe to intermezzo nie zawiera niczego, coby dotychczas nie było znane. Znane jest stanowisko niemców, opierających się na ugodzie, jako na kontrakcie prawnie obowiązującym; znane jest również stanowisko feodałów czeskich, którzy w polityce nic trzymają się zasad prawniczych, lecz wobec zwycięztwa młodo-czechów uważają kontrakt ów za zniesiony i łączą się otwarcie ze stroną zwycięzką. Korespondencya między Buquoyem a Schneykalem pod względem praktycznym pozostała więc bezskuteczna, pod względem informacyjnym zaś pozbawiona jest wszelkiej doniosłości. Nadto zaś, jak wspomniałem poprzednio, sprawa poruszona w niej załatwiona została przed rozpoczęciem rokowań tajemniczych między hr. Taaffem a przywódcami trzech głównych stronnictw parlamentu, nie stoi przeto w żadnym związku z położeniem obecnem.

Mimo to korespondencya ta ogłoszona została dopiero teraz a w prasie niemieckiej rozległy się na jej widok natychmiast zewsząd okrzyki oburzenia. Naturalnie, odpowiedziano na nie w obozie czeskim podobnym tonem i przez chwilę zapanował po obu stronach zgiełk nadzwyczajny. Łatwowiernym czytelnikom zdawać się musiało przez kilka dni, że zaszedł wypadek, obalający wszelkie plany utworzenia nowej większości, że nie ma odtąd mowy o rokowaniach i że rozpoczyna się natychmiast walka wszystkich przeciw wszystkim. Po kilku dniach ta wrzawa wojenna ucichła znacznie, a dziś zaledwie ostatnie jej odzywają się jeszcze odgłosy. Niebawem nastąpi znów cisza głęboka i wszyscy zaczną przysłuchiwać się z wytężoną uwagą szeptom, wydostającym się z gabinetu hr. Taaffego.

Któż więc był sprawcą tego popłochu chwilowego? Ten co wywlókł sprawę podrzędną i zadawnioną i cisnął ją tak zręcznie w sam środek sieci pajęczej, którą snuje cierpliwie hr. Taaffe, nie chciał widocznie nic innego, jak zburzyć ową pajęczynę. Któż więc jest tak wrogo usposobiony dla przyszłej większości?

Otóż dowiadujemy się, że wrogami tymi są przywódcy posłów niemieckich w Czechach. Nie można odmówić im w tym wypadku zdrowego rozsądku politycznego. Czują oni, że większość taka, chociaż liczebnie najsilniejsze będzie w niej stronnictwo Plenera, nie potrafi i nie zechce obronić ich przed młodoczechami. Mimo zaprzeczeń hr. Taaffego, ponawianych co chwila w prasie urzędowej, wiedzą oni doskonale, że u prezesa ministrów kopią teraz grób dla ugody. Nie łudzą się też prawdopodobnie co do dalszej przyszłości i przewidują, że owa „stała większość“ może utorować Czechom drogę do parlamentu.

Tego rodzaju pobudki skłoniły niezawodnie przywódców praskich do ogłoszenia owej korespondencyi, która mogła łatwo stać się groźną dla dzieła hr. Taaffego. W każdym razie przyczynili się oni do przedłużenia rokowań, zaznaczając w sposób stanowczy, że stronnictwo ich w Czechach nie jest skłonne do ustępstw i ostrzegając tem samem Plenera, aby nie posunął się za daleko w tym kierunku. Mylą się oni jednak, jeśli myślą, że potrafią dziś jeszcze jakimkolwiek sposobem ocalić ugodę lub zmienić bieg rzeczy. Chociażby się bowiem nie udało hr. Taaffemu skleić owego dziwoląga politycznego, nad którym pracuje od przeszło trzech tygodni, sytuacya zostałaby przecież w głównych swych zarysach niezmienioną.

Ważniejszą, niż ta burza w szklance wody, była rozprawa, która odbyła się w ostatnich dniach w komisyi obradującej nad nowym kodeksem karnym i uchwała, która tam w końcu zapadła. Przedmiotem ich była kwestya zniesienia kary śmierci. Zarówno jej zwolennicy, jak przeciwnicy posługiwali się w polemice argumentami najnowszej daty. Pierwsi wskazywali mnożące się coraz bardziej występki anarchistyczne, wobec których społeczeństwo nie powinno

---

Zaczynał rozpaczać w obawie mistyfikacyi, gdy wreszcie ujrzał swoje nazwisko.

Wzruszenie jego było tak wielkie, że wrócił wprzódy do domu, zanim się wziął do czytania. Ulica mu przeszkadzała.

Przy pierwszych wierszach wytrzeszczył oczy. Było to zapychanie szpalt, robota obliczona na wiersze. Już sam ton wydał mu się zbyt lekkim, nieodpowiednim do ważności przedmiotu. Był to jakby wstęp do satyry; dreszcz przebiegł po jego grzbiecie. Wnet uczuł ściśnienie serca. Dotarł do rzeczy; odczytał opis swego nędznego urządzenia, biednej odzieży, całej nędzy zewnętrznej swego życia. Tego nie przewidywał. Wstyd go dławił. Uczuł jakby zgwałcenie wszelkiego swego sromu i doznał wrażenia, jak gdyby go przemocą rozbierano na placu publicznym.

Czytał jednak dalej, odczuwając bolesną potrzebę dowiedzenia się o wszystkiem. Z kolei była mowa o jego pracach dawniejszych, o jego ideach, projektach. A ton szyderczy początku artykułu przechodził w ironię łagodną, spółczującą urojeniom waryata. Wszystkie jego słowa były przeinaczone, zmienione do niepoznania. Hipotezy reportera, wobec których tylko się uśmiechał, kiwając głową, znalazły się tutaj stwierdzone jako formalne oświadczenia. Ujrzał się odrysowanego z nieporównaną zarozumiałością i odpowiednio ośmieszonego, przeciwstawiającego siebie uczonym uznanym, stwierdzającego swoją wartość, swe ambicye, mówiącego o akademii.

Elukubracyę tę kończył rodzaj biografii, szczegóły dostarczane przez wyobraźnię odźwiernego, z których żaden nie był prawdziwym.

Skończywszy czytanie, Ravenet doznał uczucia unicestwienia. Dotknięto go boleśnie — odsłonięto jego siedzibę, zerwano z niej dach, wystawiwszy ją na pełne słońce, zdradzono jego nadzieje, wychłostano jego marzenia. Ująwszy dłońmi głowę, tarł palcami czoło, nie zdoławszy wydobyć z niego światła, nie zdoławszy znaleźć odpowiedzi na pytanie:

— Ależ dlaczego? Dlaczego przyszedł do mnie? Dlaczego zwiódł mnie w ten sposób? Cóżem mu uczynił? Na co potrzebne publiczności wyszydzenie i wychłostanie biednego starca, jak ja?

W ciągu całego tygodnia Ravenet powtarzał to pytanie. Nie pracował, nie śmiał zrobić już żadnych kroków. Niezawodnie cały Paryż umiał artykuł na pamięć, komentował go, śmiał się. Ludzie go czytali, biegnąc przez ulice, czytano go na omnibusach. Sąsiedzi zapewne dowiedzieli się o tej historyi, widział to dobrze po tych głowach ironicznych, które się zwracały ku jego oknom. Dziennik wypełniał wszystko, dręczył go, budził w nocy ironicznym szelestem swych stronic.

Wtedy zwolna poczęła w nim kiełkować jedna myśl. Ten reporter, który go nie znał, nie mógł przyjść sam z siebie, gdyby nawet potrzebował *zrobić* artykuł. To oni go przysłali, jego dawni przyjaciele, jego wrogowie, ci, którzy ukradli owoc jego prac i pogrążyli go w zapomnieniu i pogardzie. Niewątpliwie wiedzieli, że jeszcze był mężny, że wciąż jeszcze pracował; obawiali się go; chcieli go zniszczyć doszczętnie, dobić, unicestwić; wszystko tem się wyjaśniało.

Schował pamiętniki w największą skrytkę swego mieszkania, dręczony obawą, aby mu ich nie skradziono. Mania prześladowcza, która się wywiązała zwolna, z długich, dziesięcioletnich umartwień, wciąż się już teraz potęgowała. Pewnego dnia, gdy wchodził do niego odźwierny, rzucił się na niego i odtrącił go z dzikim krzykiem. Następnie się zabarykadował. I potrzeba było prawidłowego oblężenia, strażników, którzy wchodzili po drabinach przez okna, aby go ująć i odprowadzić do przytułku dla obłąkanych...

wyrzec się dobrowolnie najgroźniejszej swej broni, drudzy opierali się na najnowszych teoryach patologii, przedstawiających zbrodniarza jako istotę niepoczytalną. W ostatecznym wyniku uchwalono sześciu głosami przeciw trzem — zatrzymać karę śmierci w nowym kodeksie, tak samo, jak zatrzymali ją ongi rodaktorowie starego kodeksu, którzy nie znali jeszcze argumentów wieku XIX-go.

S—l.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Błotne fale sprawy panamskiej zaczynają zwolna opadać, ku wielkiemu zadowoleniu giełdy, pognębionej długą zniżką papierów francuskich. Główny reżyser odkrył grą z sędzią śledczym i komisyą parlamentarną w ślepą babkę. Zawiązawszy im oczy „tajemniczym czekiem," każe łapać winnego, który ma „stać wysoko," a może stoi nizko, ukryty zaś został dla zaostrzenia intrygi. Ponieważ, słusznie czy nie słusznie, na szatana sprawy panamskiej wyrósł K. Hertz, więc rząd francuski domaga się wydania go z Anglii. Sąd tamtejszy ma tę kwestyę rozstrzygnąć, tymczasem Hertz chory leży pod dozorem policyi. Jeżeli jest prawdą, że ten frankfurtczyk strącał i stwarzał ministerya, zgarniał miliony i przywiązywał do swych nici członków rządu, którymi kierował według woli, to w Rzeczpospolitej francuskiej możliwe są nadużycia i stosunki, o których nawet nie śniło się filozofom gdzieindziej.

Niezależnie od prawa przeciwko oszczerstwom dzienników francuskich względem ambasadorów zagranicznych, minister spraw zagranicznych odwiedził tych ostatnich, wyrażając im swoje ubolewanie i zrzucając z rządu wszelką solidarność z owemi napaściami. Gazety jednak pośledniego gatunku i paskudnego języka nie przestają lżyć posłów zagranicznych, oskarżając ich o spiskowanie przeciwko Francyi. Skutkiem tego *Nordd. Allg. Ztng* radzi przedstawicielom mocarstw, ażeby opuścili Paryż i gdzieindziej czekali ostatecznego ukrócenia tych nadużyć. Rada ta, zresztą dość niedorzeczna, zapewne nie znajdzie posłuchu.

Prasa europejska ciągnie za język hr. Capriviego, żądając, ażeby nie poprzestawał na zaprzeczeniach i ogłosił wiarogodne brzmienie swej mowy w komisyi parlamentarnej. Kanclerz milczy i formalnie postępuje najzupełniej logicznie. Obrady bowiem komisyi są tajemne, a wynurzenia ministrów poufne, Caprivi przeto ma zupełne prawo odmawiać ujawnienia swoich słów, zwłaszcza że one przeznaczone były *ad homines*, opierających się powiększeniu armii, a nie dla całego świata.

Gazety włoskie nie mogą się uspokoić w niechęci, jaką je napełnił hr. Caprivi swoją mową, przepowiadającą niby rozluźnienie się trójprzymierza. Zaznaczyliśmy wyżej, że istotny tekst tej mowy jest nieznany, ale... przecież o czemś pisać trzeba. Dziennikom włoskim przybył drugi, także smutny temat: mają one maleńką sprawę panamską — maleńką, bo chodzi o szwindel jednego banku i udział w nim jednego ministra.

Stał się fakt nieprawdopodobny, a jednak między ludźmi pewnego charakteru możliwy: Milan, zniesławiwszy swoją żonę i wzajem zniesławiony przez nią, przeprowadziwszy gorszący rozwód i rozmazawszy tajemnice pożycia rodzinnego, pogodził się ze swoją małżonką. Co go skłoniło do tego zwrotu — nie wiadomo, w każdym razie jakieś pobudki, które na taką naturę posiadają wpływ, a naturę tę znamy.

Według ostatnich doniesień rząd angielski postanowił wzmocnić swe załogi w Egipcie. Niewątpliwie dostrzegł on objawy ruchu, który mógł zbyt wcześnie i zbyt radykalnie dokonać „ewakuacyi."

LITERATURA I SZTUKA.

MALARSTWO.

II.

Obrazy: Chełmońskiego, Rapackiego i Popowskiego.

Nieopodal nieszczęsnego bohomazu Siemiradzkiego, p. t. „Apoteoza Kopernika", wisi cała kolekcya płócien Chełmońskiego i Rapackiego, narodzona bardzo niedawno. Jest to dziś największa ozdoba Salonu i prawdziwie trudno nam pojąć, dlaczego niektóre z tych obrazów tak marnie zostały ulokowane, dlaczego toną w półcieniu lub też nad samą podłogą i zmuszają widza do zginania się we dwoje, jeśli chce obejrzeć je dokładniej. Jakkolwiek obadwaj artyści dosyć często dają nam materyał do sprawozdań, to jednak dziś więcej może niż kiedykolwiek nastręczają uwag.

Chełmońskiego pejzaż szary, niepozorny, z księżycem matowym, który przegląda się w głębi jeziora, jest, krótko mówiąc — arcydziełem. Oczywiście tylko dla oka uważniejszego, kto bowiem rozpieścił je sobie kolorkowością wszystkich prawie obrazków nowej doby, ten nie znajdzie tu nic prócz wielkiej szarej jednostajnej plamy, przedziurawionej w dwu miejscach żółtawemi krążkami. Ale Chełmoński ma odwagę kopania nogami wszelkich efektów barwistych, chce działać czemś, bardziej subtelnem i wewnętrznem, a w obecnym wypadku zdobył się na jawne zuchwalstwo odtworzenia natury ściśle, bez żadnych domieszek pamięciowej czysto polichromii. Możnaby powiedzieć, że jeśli posługuje się szerszą gamą kolorów, to jedynie jako niezbędnym w pewnych razach środkiem, który wszakże w ostatecznym rezultacie dla oka zupełnie znika. Jego księżyc, świecący matowo na zamglonem zlekka niebie, otoczony jest kilkoma aureolami o różnych barwach, ledwie dostrzegalnych. Tak samo i odbicie w wodzie, przedziwnie prawdziwe w swem wydłużeniu jajkowatem, okolone jest kilkoma pierścieniami kolorowymi. Ale w ogólnej plamie obrazu obrączki te nie istnieją zgoła i mają na celu spotęgowanie samego światła lub udelikatnienie konturów. Zresztą artysta nie wymyślił ich, lecz skopiował wiernie z natury, gdzie one tę samą funkcyę pełnią i gdzie jako skutek rozszczepiania się światła w wilgoci, stale chodzą w parze z takim a nie innym, charakterystycznym wyglądem księżyca. Trzeba podziwiać tę dokładność obserwacyi, podniesioną do rzetelnego natchnienia, i całą oryginalność, samoistność i brak wszelkiego szkolarstwa w liniach i plamkach refleksu, w ogólnej kompozycyi zadziwiająco prostej, w wyborze motywu wysoce niewdzięcznego i trudnego, w umiejętnym, subtelnym i prawdziwym rozkładzie świateł i cieni. W głąb perspektywy należy wpatrzyć się, jak się wpatrujemy w dal widnokręgu w porze nocnej, a wnet uczujemy rozległość, ciszę, skupienie wód, melancholię w cieniach zarośli nadbrzeżnych, tajemniczość na dalekiej smudze złocistego światła. A kto płynął kiedy po wodzie w czas mglisty choć pogodny i mroczny, temu w pamięci odżyje odrazu ta posępna, szara, trochę kusząca jednostajność żywiołu. Artysta nie zrobił najmniejszego ustępstwa dla niedzielnej publiczności, nie rozjaśnił krajobrazu dla uwydatnienia szczegółów, nie rozpromienił go, jak to robią wszyscy autorzy ostatnich partyj światła nocnego, znajdujących się na wystawie, ale dał go akurat tyle, ile go w podobnej chwili być może. Patrzcie lub nie — *s'ist mir ganz Wurst und Pomade* — mówi on najwyraźniej w świecie. To też — nie patrzą.

Reszta świeżych obrazów Chełmońskiego stanowi bądź waryant dawnych jego pomysłów, jak owa zafarbkowana woda ze zrywającym się do lotu bekasem, czy czemś podobnem, bądź jak owa mgła, okaz krańcowej, charakterystycznej prostoty motywu, nie uszlachetnionej jednak ani krztą nastroju lub poezyi. Jest to czysta meteorologia znakomitym pędzlem ilustrowana.

Tuż obok w takich samych prawie ramach i w tych samych utrzymane rozmiarach widnieją malowidła p. Rapackiego. Jest ich coś około pół tuzina i to najrozmaitszej wartości. Pod wieloma względami przypominają one rzeczy Chełmońskiego i swój genetyczny z nim związek ujawniają od razu. Czyli innemi słowy, starszy z nich jest duchowym ojcem młodszego. Ale nie trudno też dostrzedz, że uczeń zdaje sobie z tego pokrewieństwa z mistrzem sprawę i nie ma bynajmniej ochoty uchodzić zawsze za nieodłączną od pnia gałązkę, lecz owszem dąży usilnie do oderwania się i zaznaczenia wobec świata swej samodzielności. Posiadł ją czy też nie? Mojem zdaniem — tak, z czego zresztą nie wypływa, ażeby indywidualność ta już była jasno zarysowana, ustalona i skupiona w sobie, a tem mniej, ażeby równała się oryginalności w wyższem znaczeniu słowa. Chełmoński jest samorodny, żywiołowy — i pewnie od pierwocin swej karyery był takim jak dziś. Rapacki probuje, maca, wyszukuje motywy. Pierwszy potrafi włożyć swój temperament w byle jaki skrawek natury, drugi jeśli wybierze motyw przez siebie jeszcze dotąd nie opracowywany, jak brzeg lasu sosnowego z jeziorkiem na przodzie, może być łatwo wziętym za kogo innego. Tamten z zasadniczego tonu swojej duszy wyprowadza niezmierzoną skalę dźwięków całych i połowicznych jak: dzikość, pierwotność, melancholia, nostalgia pustych rozłogów, świąteczność, brutalność (słynnych np. dziadów), ten zaś posiada tylko liryzm wielki choć szlachetny, który niemal obejść się nie może bez kopca kamieni w polu, bez stosu szabru szosowego, bez nizko wlokących się chmur lub obłoków. Czyli, że gamą efektów rozporządza p. Rapacki nie zbyt rozległą. A przytem dopomaga on sobie bądźcobądź kolorkami, które jak w owym pejzażu, zawieszonym najbardziej na prawo, z błękitnem niebem i różowemi obłoczkami trącą poprostu naciąganiem nawet niesmakiem, albowiem czynią obraz porcelanowym. Chełmoński ma w sobie coś *atletycznego*, właśnie przez swą pogardę dla ozdóbek i stanowczość artysty, który żadną miarą nie chce patrzyć na świat cudzemi oczyma i nie sobie nie robi z teorotycznych rozumowań o różnicy między manierą i indywidualnością, gdy pan Rapacki maluje za mało dla siebie i za dużo dla innych.

Chełmoński impetycznie rzuca się na temat i zdobywa go, a „cudowne dziecko" mechanicznie całkiem rozszerza swój repertoar, krok za krokiem, motyw za motywem, sunąc naprzód. Oto umocnił się już w robieniu chmur, ciemnych, teraz maluje jaśniej, przeszedł zagony ośnieżone, teraz maluje zagony również prostopadle do linii horyzontu, ale trawą porosłe. Była noc zimowa, teraz więc kolej na noc letnią, która też wypadła doskonale w obu płótnach środkowych. Ta metoda ma swoją zaletę, bo daje pewną acz powolną szkołę, ale zarazem tworzy i charakterystyczną nierówność techniki. Bo gdy ciężkie chmury i smutek jesieni wypadły doskonale — pomięta a wysoka trawa nad czarnem jeziorkiem

jest twarda i surowa. Podobnież i ściernisko żółte na innym obrazie jest twardo niemożliwie. Ale za to powietrzność niektórych płócien — znakomita. Tak np. uderzająco i prawdziwie kontrastuje czyste, klarowne powietrze krajobrazu przeddeszczowego, wyrazistość konturów w świetle posępnem ale przyjaznem dla oka, z delikatną mgłą poranną we wschodzie słońca. Wogóle ostatnie to płótno znamionuje wielki postęp w porównaniu z dawniejszemi, które najczęściej bywały sztucznym zlepkiem paru niezależnych od siebie motywów, jak np. brzegu kamienistego rzeki, furmanek i chmur wiatrem pędzonych. Tutaj uderza ścisła jedność i całość. Chwila jest ranna: słońce niewidzialne jeszcze oblewa z za gór lekkiem purpurowem światłem faliste obłoki, których powiewność i przejrzystość oddana została wybornie; łąki nie otrząsnęły się z oparów i lśnią świeżą, bujną, majową zielenią. Szczęśliwy wybór momentu uczynił zbytecznem nakładanie kolorków nieprawdziwych, gdyż i bez nich obraz jest kolorystycznie ładny, a co ważniejsza, prawdziwy, zrozumiany i odczuty w swym nastroju bezludnym ale ożywionym wielką uroczystością skradającego się nieśmiało dnia. Tu natura jest bogata, żywotna i widomie porusza się w swem przejściu od snu do czuwania i zaznacza całe drożenie się pięknej dziewicy, która przysłania swe wdzięki gazą i wstydliwie naokół spogląda. Jest to ranek, jeśli tak rzec można — kobieco piękny, jak bywają ranki wspaniałe, męzkie, Febusowe.

Dawniej już wystawiony przez tegoż artystę krajobraz z okolicą podmiejską posiada również zalety niepowszednie. Zwłaszcza dobra jest w nim woda, odbijająca w sobie żółte światło wschodu, pełna wielkiego odpoczynkowego skupienia, którem przypomina zlekka „Trąbki“ Gierymskiego. I dymy, które wałęsają się nad domostwami i kominem fabrycznym, i zapadający mrok i wyrostek, co tak naturalnie i korzystnie dla całości usadowiony został na baryerze nad wodą, wszystko tu święci swój „feierabend“ ciepły i pogodny.

Drugim malarzem nie próżnującym i którego każdy nowy obraz równa się wspięciu o jeden szczebel wyżej, jest p. Popowski. I jego rodzaj nie obejmuje przestrzeni dużej, lecz daje się zamknąć w granicach paru ulubionych motywów. Są to mianowicie drzewa o zachodzie słońca, bądź widziane pod światło, które w ich rąbkach konturowych zostawia silną zieleń obok ogólnej czarnoty, bądź pnie sosnowe, odwrócone do światła i skutkiem tego czerwone, aż prawie krwawe. Najchętniej też umieszcza je nad drogą, na skraju wzgórkowatej, oberwanej wydmy. A chociaż i „wschód księżyca,“ rzecz u p. Popowskiego nowa, jest pełen powietrza i doskonałej mgły złocistej dokoła stogów siana, i dobrze przedstawia cienie w miejscach, do których się światło nie przedostaje — to jednak najbardziej wyczuwasz rękę pewną i obytą w zawieszonem ostatnio a wielkiem płótnie. Łączy ono w sobie właściwe Popowskiego tematy, jeno ma się do dawniejszych obrazków tego typu, jak dzieło skończone do szkiców. W istocie praca to sumienna w wysokim stopniu. Blaknący nad lasem błękit przesycony jest światłem nawskroś, sosny są żywe, naturalne i dobrze grają rolę przednich czat potężnej rozrosłej armii. Piach dołu, prowadzący zapewne do drogi polskiej, wystudyowany jest nader starannie wraz ze swem zielskiem i karłowatą sosenką. W całości nie ma miejsca na sentyment jakikolwiek, od którego też pejzaż ten jest wolny, ale celuje ono nadzwyczajnym swojskim charakterem i pewną swobodą szerokiego rozmachu i rzutu. Wyznać wreszcie trzeba, że i nieduży obrazek, przedstawiający wielki staw z domostwami na dalszych planach, chociaż przykry dla nas osobiście przez swój zielony, oleodrukowy ton, nie jest rzeczą poślednią, a to głównie ze względu na wodę, dobrze wygładzoną, obfitą, głęboko spokojną i należycie odbijającą światło.

Słowem, nowości cennych mnóstwo, nowych sił zasób dostateczny, ożywienie widoczne, tak dalece, iż nie mogliśmy się tu załatwić ze wszystkiem, co na wzmiankę szerszą zasługuje. W dodatku — rzecz zastanawiająca — w Zachęcie ludzi sporo, nawet w dni powszednie. I wszystko mogłoby człeka, interesującego się sztuką, wprawić w istną ekstazę, gdyby nie owe zielone kartki z napisem: „Zakupione do rozlosowania.“ Bo czego tam nie zakupiono i czego tam nie pominięto! Doprawdy, niejeden szczęśliwy wybraniec losu będzie w kłopocie, gdzie płótno wygrane umieścić...

Cezary Jelenta.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Budżet. — Rada szkolna. — Spółki.

Rada miasta Krakowa rozmyśla obecnie nad budżetem na rok 1893. Suma wydatków i dochodów równoważy się w kwocie 855,528 złr. W porównaniu z rokiem ubiegłym pierwsze zwiększyły się o 85,383 złr., drugie zaś o 87,365 złr. Wzrost wydatków zwyczajnych spowodowany jest przedewszystkiem pierwszą ratą amortyzacyjną z długu $1\frac{1}{2}$ milionowego, zaciągniętego w roku zeszłym w czeskiej kasie oszczędności. Więcej też wyznaczono na cele oświaty, na straż ogniową, na czyszczenie miasta i na oświetlenie gazowe. Zmniejszono natomiast wydatki na koszty kancelaryjne, na utrzymanie kanałów miejskich, na cele dobroczynne i na opłaty skarbowe. Preliminarz budżetu wykazuje najzupełniejszą zgodę między wpływami i odpływami. Niestety jednak zgoda ta, jak wogóle wszystkie optymistyczne barwy na widnokręgu krakowskim, jest sztuczna. Nie wątpimy, że zamknięcie rachunkowe za rok 1893 ujawni, podobnie jak w latach poprzednich, niedobór. Rok 92-gi zapowiadał się pod względem ekonomicznym daleko pomyślniej. Nowe źródła dochodu pod postacią podwyższonych dodatków do podatków oraz planowanej pożyczki $1\frac{1}{2}$ milionowej pozwalały rokować: zaspokojenie najnaglejszych potrzeb miasta, urzeczywistnienie marzeń o wodociągach, kanalizacyi, nowych budynkach szkolnych, zadowolenie więc wcale niezbytkownych kaprysów ogółu, wreszcie ogólne uregulowanie spraw budżetowych. Wiadomo, że nadzieje te nie zostały ziszczone. Pożyczka nie wystarczyła nietylko na wykonanie robót pierwotnym, obszerniejszym planem objętych, ale dla spełnienia ograniczonego później zakresu prac zbraknie 130,000 złr. Ponieważ wobec ogólnej, przerażającej biedy o nowych „dodatkach do dodatków do podatków“ myśleć nikt się nie waży, a pożyczki zaciągnąć nie można, nie wiadomo więc, czem brak ten zostanie pokryty. Natomiast wiadomo, że wszelkie mrzonki o postawieniu Krakowa w jakiemś lepszem położeniu pod względem sanitarnym, pogrzebano na długi, długi szereg lat.

Niewątpliwie gospodarka krakowska przejdzie, jako przysłowie, do historyi. Patrząc na nią, mimowoli człowiek pomyśleć musi: „Jaki pan — taki kram.“ A więc: pan, którego dążenie do karyery stanowi o losach tysięcy, zewnętrznie piękny, świetny, gładki, w sercu ma pustkę, w myślach — pleśń i zgniliznę; cokolwiek wolą jego stanie się, zewnętrznie i wewnętrznie, podobnem jest do niego. Stawiają np. szkołę. Przechodzień podziwia wspaniałość, obszerność, zewnętrzny przepych gmachu i kiwając głową w zachwycie, pomrukuje: „Jednak, jednak Kraków nie jest taką dziurą, jakby się zdawało!“ Tymczasem, co się okazuje? Wewnątrz zimno, wilgoć, stęchlizna. Dzieci, przy 5° ciepła w klasie, uczyć niepodobna: rozsądna więc nauczycielka odsyła je do domu. Uboga dziatwa, której nietylko uczyć się, ale marznąć i dzwonić zębami każą, znienawidzieć musi taką szkołę. Prawdopodobnie ta sama historya powtórzy się przy budowie nowo projektowanych budynków, mimo to iż rada szkolna w wydanym obecnie okólniku każe baczyć na to, aby kosztem wygód wewnętrznych nie wysuwano na plan pierwszy — fasady.

Ważnym punktem we wspomnianym okólniku jest wiadomość o ustanowieniu funduszu pożyczkowego na budowę szkół ludowych. Fundusz ten w wysokości około 215,000 złr. ustanowiony został przez sejm w celu przyczynienia się do rozwoju szkolnictwa wiejskiego. Cała ta suma będzie użyta w ciągu r. 1893 na udzielenie gminom bezprocentowych pożyczek, spłacać się mających w 10 rocznych ratach, które, w miarę zwrotu, w dalszym ciągu będą pożyczane.

O zamierzanem przekształceniu kursów muzealnych i o wstecznych wnioskach Jordana i Chotkowskiego, którému, nawiasem mówiąc, nawet tutejsze pisma przypominają, że milczenie jest złotem, wspominaliśmy już dawniej. Ponieważ wnioski owe upadły, więc spodziewać się należało, że Rada zgodzi się na rozszerzenie zakresu nauk. Tymczasem obrady, a raczej t. zw. przelewania z pustego w próżne zajęły tyle czasu, że wobec spóźnionej pory dyrekcya kursów otworzyć je musiała na warunkach dotychczasowych.

Radcy, zajęci obecnie budżetem, na podrzędnej wagi kwestyę kształcenia się kobiet czasu nie mają. To też czekamy i czekalibyśmy, kto wie, jak długo, gdyby nie jaśniejszy błysk nowej nadziei, zapowiadającej zwrot ku lepszemu. Jakiś szlachetny osobnik, oburzony widocznie macoszem traktowaniem instytucyi muzealnej przez trzodowców tutejszych, złożył na ręce adwokata Ablamowicza testament, zawierający zapis (podobno 20,000 złr.), który zabezpieczy byt kursów. Ponieważ ofiarodawca zastrzega wyraźnie, że zapis cofnie, jeżeli Rada nie uchwali programu, mogącego się przyczynić do istotnego ich rozwoju, więc przypuszczać należy, iż w przyszłym roku szkolnym wejdą na inne tory.

Przy obecnym rozkwicie antisemityzmu w Galicyi spożywcy starają się wszelkiemi siłami o uwolnienie się od dostawców żydowskich. Ponieważ jednak szanse współzawodnictwie jednostek są nierówne i dla rzemieślników chrześciańskich niekorzystne, więc ci ostatni łączą się w spółki. Do rzędu istniejących, blacharskich i stolarskich, przybyła obecnie związkowa pracownia obuwia. Celem towarzystwa jest utrzymywanie wspólnej pracowni, urządzenie komisowej sprzedaży towarów, wreszcie udzielenie kredytu.

Ferropar.

PAMIĘTNIK.

Dla grosza.

Po za polem wielkich prac naukowych, artystycznych lub technicznych, dokonywanych — że tak powiemy — w słońcu i na widoku, odbywają się w zakątkach i ukryciu pra-

ce, które niczem nie pomnażają ani kultury, ani wiedzy, ani dobrobytu ludzkości, które jednakże zużywają olbrzymią sumę energii, mozołu i oryginalnych pomysłów. Któż np. z was wie cokolwiek o szkole tresowania zwierząt cyrkowych? A przecież, ażeby nauczyć konia huśtać się i kłaniać, świnię — aportować, koguta — piać na rozkaz według żądanej wysokości tonu, trzeba mozołu, przechodzącego nasze pojęcie. Wprost gubimy się w domysłach, szukając klucza do zagadki, jakim sposobem można porozumieć się ze zwierzęciem i wykształcić je w czynnościach, zupełnie obcych jego naturze. Kogut pieje, ale kiedy i jak mu się podoba. Tymczasem tresownik uczy go piać na każde żądanie, to ciszej, to głośniej. Pomyślmy dalej, ile to trudów kosztuje akrobatę, zanim on zdoła zamknięty w kuli blaszanej wtoczyć się i stoczyć po desce spiralnie wygiętej na pewną wysokość albo przerzucić się z jednego trapezu na drugi w odległości kilku sążni? A tych „sztuk“ i ich wykonawców jest niezliczona ilość. Gdzieś — jak rzekliśmy — po za widzialną dziedziną usiłowań ludzkich, w zaułkach życia, w nieznanych przybytkach tresury, pracuje, męczy się, łamie, wymyśla coraz nowe sposoby zadziwienia publiczności masa istot, występujących potem jako bohaterzy cyrków i teatrów. Jeżeli się zastanowimy nad pytaniem, co ich pobudza do tej męczącej nauki, do wyciągania sobie stawów, wyłamywania ciała, malowania i grania nogami, do karkołomnych skoków, kształcenia koni, świń, psów, kotów, kogutów, do okropnej i ryzykownej tortury lub nadzwyczajnych trudów, odpowiemy sobie, że tą pobudką jest tylko — pieniądz. Nigdzie może nie ukazuje on się tak jasno i wyraźnie jako sprężyna wysiłków ludzkich. Dla rubla, franka, marki, podejmowane są te wszystkie ciężkie mozoły, dla grosza ten ćwiczy się w naśladowaniu węża, tamten uczy szczury wsiadać do małej kolejki żelaznej, inny robi baletnicę ze świni itd. Zapewne, potężna musi być siła, która tak włada ludźmi, ale jakże ona ich zohydza i z brzydkiej strony obnaża!

Najtrwalsze pomysły wydobycia grosza z kieszeni ogółu coraz bardziej się wyczerpują. Widział on już uczone słonie, łagodne lwy, śpiewające małpy i inne cuda, na które nie chce patrzeć, żądając czegoś nowego. Czasem przyroda urozmaici jednostajność i pomoże osłabionej wynalazczości, tworząc dziwolągi: zrośniętych braci, kobiety z brodami, mężczyzn z gorsami niewiast, jednookie głowy itd. Taki nieszczęśliwy potwór żyje sobie gdzieś w zapadłej wiosce, sponiewierany i wzgardzony. Nagle przybywa do niego agent, chwyta go jako skarb, ubiera, otacza wygodami i obwozi po świecie, czyniąc zeń dla siebie złotodajną żyłę. I oto ten wyrzutek stworzenia, ta straszna niedola, to urągowisko staje się przedmiotem opieki i ciekawości, wabikiem do ściągania pieniędzy. Co myśli o sobie i swym losie taki „chłopiec z głową ptaka,“ taki czterołokciowy człowiek (których możemy teraz oglądać w Warszawie), takie przeklęte przez naturę jej dziecko — kto to zbada!! W każdym razie niewiele jest większych od tego poniżeń godności człowieka i niewiele wymowniejszych znamion epoki, goniącej za groszem namiętnie, niezmordowanie, rozpaczliwie. Przedstawia ona szczególny, jak gdyby pędzlem Mefistofelesa namalowany obraz: tu uczeni przenikają tajemnice prawdy, tam artyści tworzą w natchnieniach wspaniałe dzieła, a tam cyrkowiec uczy prosię kontredansa lub przedsiębiorca spisuje kontrakt z rodzicami dziecka o trzech nogach! Trzebaż jeszcze ostrzejszych sprzeczności i jaskrawszych barw?

O.

Wystawa kobieca w Chicago.

Nieprzerwanym strumykiem sączą się od kilku miesięcy w pismach wiadomości, że kobiety nasze występują na wystawie powszechnej w Chicago z własnymi wyrobami. Błogosławimy dobre chęci, ale z otrzymanych objaśnień osiągnęliśmy przekonanie, że w tem przedsięwzięciu tkwi dosyć dużo złudzeń. Wszelka wystawa jest w gruncie rzeczy popisem przemysłu, zdobywającego sobie rynki, biorą więc w niej udział przeważnie ci, którzy tym sposobem chcą dla swoich produktów zyskać ujścia zbytu. O inne, idealniejsze cele, chodzi tylko tym, którzy mogą dogodzić swoim tego rodzaju pragnieniom. Otóż co nasze kobiety mogą sprzedawać Ameryce i wogóle szerszemu światu? Poprostu nie znamy takiego ich wytworu. Przypuśćmy wszakże, iż posiadają coś, czem mogą współzawodniczyć z innymi narodami; niechże jedynie to „coś“ jedzie do Chicago, nie zaś wszelka robota, która spotka tysiące różnych lub lepszych. Szkatułka ozdobiona rysunkiem, wypalonym na drzewie, haftcik zwyczajny, obrazek średniego talentu itp. przedmioty zginą w tłumie okazów wystawowych, nie zwróciwszy na siebie niczyjej uwagi. Więc po co ta wyprawa za morze, na drugą półkulę świata?

Rozważenie tej sprawy nasuwa nam wielokrotnie z utyskiwaniem podnoszoną kwestyę wyrobów swojskich, rodzimych, warszawskich, w rodzaju „articles de Paris.“ Rzeczywiście, cudzoziemiec, przybywający do nas, jeśli nie kupi sobie kilimka, pisanki lub krakowskiej kiełbasy, nie znajdzie nic takiego, coby było specyalnym produktem naszego kraju. Zwłaszcza Warszawa, w przeciwieństwie do wszystkich miast wielkich Europy, jest dziwnie pod tym względem uboga i nie posiada żadnego własnego „artykułu.“ Karcono ją za to, wyśmiewano, zachęcano do oryginalnych pomysłów — daremnie. Galanteryę sprowadza przeważnie z zagranicy, w tkaninach naśladuje obce wzory, z bursztynu, glinki, żelaza struże, lepi lub kuje przedmioty pospolite i gdyby nawet chciała ogłosić za swój produkt jakiegoś krytyka, który czytuje tylko pierwsze i ostatnie stronice dzieł sądzonych lub pogromcę Pasteura, który swe dowody opiera na pokrewieństwie z homeopatą — i wtedy nie zdziwi innych narodów, hodujących jeszcze lepsze okazy. Nie mamy więc nic warszawskiego, nic, coby zastanowiło gości wystawy amerykańskiej swoją oryginalnością. A może się mylimy? A może kobiety nasze wymyśliły coś całkiem nieznanego? Przegląd ich prac, wystawionych w Muzeum przemysłu, nie zdradza jeszcze tej tajemnicy; życzymy jegnak śmiałym powodzenia i czekajmy doniesień z Chicago.

W.

Zmienione czasy.

Nawet ci, którym zaledwie wąs się wysypał, pamiętają, jakiego to pośmiewiska był przedmiotem niedawno p. B. Maciejowski, oponent „z zasady“ na wszystkich ogólnych zebraniach członków towarzystw finansowych i bankowych. Każde niemal sprawozdanie dziennikarskie z tych obrad kończyło się ironiczną uwagą: zupełną zgodę naruszył tylko niezmordowany i niezbędny p. B. Maciejowski, który wystąpił z wnioskiem, powitanym powszechną wesołością i jednozgodnie odrzuconym. Trwały te kpiny z „nieuleczalnego“ oponenta przez lat wiele, bynajmniej nie osłabiając w nim ani odwagi, ani wytrwałości. Śmieli się kapłani zarządów i komitetów, śmiał się z nimi chór reporterski, a p. Maciejowski oponował i składał wnioski. Nie moglibyśmy policzyć, ile razy odegrała się ta komedya z jednakowym skutkiem. Nagle jej bohater przestał być pocieszną figurą dla naszej prasy i zaczął w jej oczach tak szybko poważnieć i nabierać znaczenia, że dziś czytamy już jego wnioski (opatrzone 100 podpisami!) w gazetach, które zwracają na nie uwagę, a władze Towarzystwa kredyt. miejskiego przyznają nawet, że p. B. Maciejowski ma „istotne dobro stowarzyszonych na oku.“ I ktoby się był tego spodziewał jeszcze przed 5 laty! Nie należeliśmy do owej kociej muzyki, więc niech nam wolno będzie wypowiedzieć przestrogę: powinniśmy uważniej i z większą znajomością rzeczy wsłuchiwać się w głosy krytyki, jeżeli nie chcemy nisko kłaniać się tym, którym wprzódy pokazywaliśmy język. Przestroga ta stosuje się głównie do pp. reporterów i ich redaktorów. *M.*

Drugi — pierwszym.

P. M. Bałucki odbywa obecnie podróż tryumfalną po teatrach naszych. Autor „Flirtu“ budzi tak wielkie zainteresowanie, że w depeszach telegraficznych dowiadujemy się, o której godzinie i minucie przybył do Łodzi. Wręczono mu tam wieniec laurowy, w Warszawie uczczono biesiadą i owacyami teatralnemi. Skąd ten wybuch sławy i uznania? Ponieważ p. Bałucki pracuje dla sceny od lat 25 i napisał dla niej utwory lepsze, niż „Flirt,“ nie możemy więc sobie inaczej wytłomaczyć tej spotęgowanej ku niemu miłości, tylko chęcią poprawienia wyroku komisyi konkursowej. Pomimo że p. W. Koziebrodzki otrzymał pierwszą nagrodę, zarówno o nim, jak o jego „Nauczycielce“ głucho. Tymczasem p. Bałuckiemu, któremu przyznano drugą, nietylko redakcya *Kuryera warszawskiego* ofiarowała w dodatku kilkaset rubli, nietylko jego „Flirt“ ogłoszony został za klejnot repertuaru, ale sam autor stanął między oblubieńcami prasy i publiczności. Dzięki całej tej manipulacyi, drugi laureat konkursu stał się pierwszym, a p. Koziebrodzki ani spostrzegł, jak go zsunięto z „Nauczycielką“ na podrzędniejsze miejsce. Widocznie u nas nigdy trybunał konkursowy nie będzie ostateczną instancyą a jego wyrok zawsze może być unieważniony przez apelacyę do senatu opinii publicznej, w którym często rej wodzą reporterzy. *W.*

Antisemityzm w czynie.

Pomimo że nawet „rasowe łodzie“ mogłyby pływać po tym atramencie, który wylano w złorzeczeniach na panowanie żydów w sferze handlu i giełdy, ani jeden żyd u nas w tem morzu nie utonął, a chrześcijanie nie kwapili się ze spuszczaniem na nie swych statków. Bo „my“ wolimy spędzać kogoś z zagona, niż sami go uprawiać. *Kuryer codzienny* na podstawie wykazu świeżo zawiązanych spółek handlowych czyni „swoim“ następujące wyrzuty: „Osoby, które zawarły owe kontrakty, noszą nazwiska prawie wyłącznie żydowskie i niemieckie — bardzo to pięknie, życzymy im zawsze powodzenia w pracy — z tem wszystkiem nie możemy się powstrzymać od zapytania: A gdzie są przemysłowcy z nazwiskami polskiemi, gdzie są ci, którzy tak pięknie zawsze deklamują „o rozwoju naszego przemysłu?“ Oni — nieobecni! Ta właśnie nieobecność nazwisk czysto polskich w przemyśle, objętych wykazem rzeczonym, choć bywa zwyczajna i powszednia, sprawia na nas bardzo przykre wrażenie. Więc gdy już nie możemy udawać pańskości obywatelskiej, gdy nas nie stać na kuligi, bale i dobrego kucharza, nie umiemy nic więcej robić, jeno kołatać o posady biurowe, a w ostatku ubiegać się o stanowisko konduktora na tramwajach? Niestety! widocznie tak jest, skoro wśród regestrów nowych firm na polu uczciwej i pożytecznej pracy świecimy zawsze prawie tradycyjną nieobecnością.

Żal i wstyd doprawdy. Tyle kapitałów drobnych leży w kraju nieczynnych lub oczekujących obrotu i jednocześnie nie brak specyalistów fachowych, bez pieniędzy; — czyżby więc owe siły nie mogły się kojarzyć w imię różnego rodzaju zadań przemysłowo-handlowych? Tak robią nasi wyręczyciele w pracy ekonomicznej, tak robią wszyscy, tylko nie my, urodzeni kandydaci do posad — choćby przy tramwajach.“

Nareszcie, jak gdyby dla zadania kłamu tym narzekaniom, obleciały nasz światek dwie radosne nowiny: dwaj najczystszego brzmienia *scy* (pp. Popławski i Wierzbowski) założyli domy bankiersko-handlowe. W górę serca! Teraz już nikt nie będzie śmiał powiedzieć, że wypieramy żydów tylko słowem, ze stanowiska konduktorów tramwajowych, bo wkroczyliśmy już na ich pole czynem. Nie dziwno też, że niektóre pisma biją w dzwony. Dwu, dodanych do jednego istniejącego już poprzednio, razem trzech — jeszcze to niewiele, ale rozmnożą się, rozmnożą...

Groźny wróg.

W lasach niemieckich na pograniczu Królestwa pojawił się straszny niszczyciel drzew, chrząszcz *zakonnica*. Owad ten zaznaczył się w rocznikach gospodarstwa olbrzymiemi spustoszeniami. Tak np. przed laty 50 zniszczył w Rosyi 6,400 mil. kw. lasu. W r. 1890 napadł słynny ebersberski park około Monachium, który wytrzebił na przestrzeni 3000 hektarów. Stamtąd wędruje ku wschodowi i już dotarł do naszej granicy. Dla powstrzymania go rząd wzywa w *Praw. Wiestniku* zarówno leśniczych, jak osoby prywatne do baczności i tępienia szkodnika, który może wyrządzić nieobliczone klęski. Niestety, z dotychczas użytych przeciw niemu środków najskuteczniejszemi okazały się... ptaki owadożerne. Dla nas jest to *niestety* podwójone, gdyż dzięki bezkarnej i dzikiej grabieży jaj, dokonywanej przez chłopców wiejskich, lasy nasze coraz mniej posiadają ptaków, ale za to owady coraz bardziej się w nich mnożą. Tak to natura czasem mści się za swoje krzywdy.

Karygodna samowola.

Że spożywcy, zwłaszcza w krajach słabo rozwiniętych pod względem współdzielczości konsumcyjnej, płacić muszą daleko większy haracz już nie tyle wytwórcom, ile całej czeredzie tyjących na wyzysku pasorzytów pośredników, całej zgrai średnich kupców detalicznych i różnej maści sklepikarzów — o tem, sądzimy, zbytecznem byłoby przekonywać: każdy z nas może to codziennie sprawdzać na własnej skórze. Ale najjaskrawiej ta prawda występuje na jaw w zakresie przedmiotów najpowszechniejszego i najniezbędniejszego użytku — w chwilach dotkliwych niedomagań społecznych, gdy przyroda w połączeniu z niezaradnością człowieczą, czy głupotą, smaga ród ludzki w najsłabszych jego przedstawicielach — nielitościwym biczem nieurodzajów, powodzi, epidemii lub mrozów niezwykłych. Wówczas szajka pośredników wymiany towarowej, pokorna zawsze w chwilach większej zależności od nabywców, występuje w roli dyktatorki i ręką monopolu gnie tysiące biedaków zgłodniałych, schorzałych lub zziębniętych w pałąk. Składnik węgla zaciera ręce z radością i, spoglądając na termometr, który wskazuje 20° mrozu, nie umie ukryć najsamolubniejszych uczuć i naigrawa się z cisnącej się do bramy jego „handelku" zsiniałej od mrozu ciżby ubogich spożywców. To dzień żniwa, władzy i samowoli jego!

Jakiś dorobkiewicz, wczoraj dzięki własnemu niedołęstwu wypchnięty przez Szmula ze swej ojcowizny, a dziś usiłujący wzbogacić się wyzyskiem drobnokupieckim, może drwić bezkarnie zarówno z postępów techniki dybywania węgla z zagłębi dąbrowieckich, jak ze wzrostu wydajności kopalni i udostępnień przewozowych. Podczas gdy nasz węgiel tak się rozpłodził, że nie mieszcząc się w szrankach miejscowego rynku, wędruje po za Bug na południe i wdziera się aż do Odesy nawet, w Warszawie pp. składnicy, ufni w swą potęgę, dopuszczają się wybryków i bez słusznego powodu podnoszą cenę węgla z 95 kop. za korzec do 1 rs. 20 kop. I to przy siarczystym mrozie!.. Reporterowie donoszą, że od d. 17 stycznia ci panowie w sprzedaży cząstkowej zniżyli cenę do 19 kop., a nawet (na Starem mieście) do 18 k. na pudzie. To zrzeczenie się groszowe z haraczu zowią pompatycznie „stanieniem." Według nas — jest to coś wręcz przeciwnego: zręczny manewr, ustępstwo zrobione inteligentniejszym spożywcom w przewidywaniu możliwego alarmu ze strony prasy, której głos zwykł dochodzić do organów władzy. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że ci, którzy nie znają słowa drukowanego, płacą za pud węgla, jak dawniej, 20 k. w d. 18 i 19 stycznia, a zapewne płacić tyle będą jeszcze długo — aż zdzierstwo monopolu nie zostanie okiełznane.

Doskonale maluje stosunek składników węgla do nabywców w okresie obecnych mrozów — fakt następujący. Przy 6° lub 8° Reaumura powyżej 0 Y., składnik węgla przy ul. Ż. jest tak ujmująco grzeczny dla pani X., że gotów jej nieba przychylić i z całem zaufaniem dawać opał na kredyt.

— Niech pan będzie tak dobry — prosi pani X. — przyśle mi pół korca węgla. Ja panu później zapłacę — dobrze?

— Ależ z największą przyjemnością — powiada, pełen galanteryi kupieckiej. Mogę szanownej pani dobrodziejce zawierzyć choćiażby 15 korców, bo znam się na ludziach i wiem, co kto wart.

I kredyt idzie, od czasu do czasu kwitowany należną gotówką. Dość żeby pani X. przez swoją służącę prosiła o tę grzeczność — kupiec ufa — a raczej nie jest jeszcze oblegany — więc kredytuje.

Inaczej dzieje się przy 15° i 20° Reaumura poniżej 0. Ludzie pieszczą z mrozu, chcąc zaś go zwalczyć, wzmagają popyt. Kupiec zna grozę położenia swoich odbiorców i umie z niego korzystać. Tyle ma zresztą wskazówek co do znaczenia swego węgla podczas ostrej zimy — dla rodzin ubogich! Jako ojciec drobnych dzieci, lub dziadek nieletnich wnucząt, z własnego doświadczenia mógł poznać, ile konieczności nieprzepartej mieści się w chwili, gdy jacyś rodzice mający np. 30 rs. dochodu miesięcznego, oddają mu 40, jeżeli zaś choroba w domu — 50 kop. dziennie! Ale kiedyż mu jest lepiej powetować sobie zastój letniego sezonu lub ospałość popytu jesiennego, jak nie wtenczas, gdy ciepłomierz spada o kilkadziesiąt stopni poniżej zera? Ponieważ natura jest taka psotnica, że zyskom jego każe wahać się pomiędzy *plusami* i *minusami* Reaumura, przeto i on musi być zmiennym w stosunku do kieszeni spożywców i o ile za ciepła był przed nimi uniżony, o tyle za zimna stara się być nieniedosięgłym. To też raptem zmienił mniemanie o stałej swojej kundmance, pani X. Zaufanie w jej rzetelność gdzieś pierzchła, węgiel odsyła się do domu opieszale, albo wcale nie; jeżeli zaś służąca posłana przynagla o pośpiech, wraca z odpowiedzią:

— Niech zapłaci gotówką to się pośpieszy. Czy ja mogę teraz kredytować?.. Gotowa zarwać, jak wielu innych...

Wreszcie przez pamięć na przyszłe lato i jesień, porę jego umizgów do publiczności, każe „człowiekowi" zanieść pół korca, ale, zmiarkowawszy, że pani X. zapewne należy do rzędu spożywców, którzy nie czytają *Kuryera*, a więc nie nie wiedzą, że węgiel „staniał" o 2 k. na pudzie i na kredycie dają się obdzierać, poleca parobkowi ściągnąć nie uprzednio pobieraną cenę 50 k. z 3 pudów, lecz — 60!

Prócz powyższych, praktykowanych przez składników węgla, zdarzają się jeszcze i inne spekulacye na mrozach. Oto np. wielu właścicieli drukarni, przyszedłszy do wniosku, że na chłód najlepszą jest rozgrzewką dla zecerów gimnastyka palców z czcionkami, nieopalali, czy może też jeszcze nie opalają swoich lokalów. Równocześnie znów, zupełnie samodzielnie, p. K. P. zastosował, a może dotychczas stosuje, tenże sam system u siebie, zapewne w tem przypuszczeniu, że nizka temperatura sprzyja wydajności siły roboczej.

W czasie kiedy filantropia publiczna zdołała powołać do życia tyle chwalebnych instytucyi, łagodzących nędzę w jej najostrzejszych objawach zimowych (np. kuchnie ludowe, przytułki noclegowe itd.) podobne wybryki zasługują na surowe skarcenie. *Zyg. Piet.*

Towarzystwo łowieckie.

W ostatnich latach tępienie zwierzyny przez kłusowników i nieumiejętne polowanie doszło do tak olbrzymich rozmiarów, że gdyby taki stan rzeczy pozostawiono nadal bez przeciwdziałania, przyszłe pokolenie oglądałoby dobrze nam znane gatunki ptaków i czworonogich tylko w gabinetach lub ogrodach zoologicznych. Na szczęście pospieszyło z ratunkiem warszawskie Towarzystwo rozmnażania zwierzyny łownej i racyonalnego polowania. W krótkim okresie swej działalności zrobiło ono już wiele ku ochronie zwierzostanu. Przedewszystkiem wzięło się gorliwie do urządzenia miejsc ochronnych na gruntach prywatnych (zarządzający państwowemi w gub. warszawskiej odmówił że względu na opracowywanie w ministeryum dóbr skarbowych odpowiedniego regulaminu). Na zasadzie umów z właścicielami ziemskimi rada Towarzystwa urządziła w ich majątkach miejsca ochronne na ogólnej przestrzeni 60,759 morgów i wyznaczyła 187 stróżów leśnych. Takie środki, zastosowane w różnych miejscowościach Królestwa Polskiego, ujawniły już dodatnie rezultaty. W miejscach bowiem ochronnych polowanie na wszelką zwierzynę, z wyjątkiem drapieżnej, zupełnie jest wzbronione. Przy takich zabiegach z czasem ilość zwierzyny wzrośnie do tego stopnia, że zacznie sobie szukać innych przytułków, rozszerzy się na znaczne przestrzenie, nieobjęte opieką Towarzystwa. Po za tem urządzeniem podstawowem zasługuje na uwagę walka instytucyi z kłusownikami, dla których dotąd nie było żadnego hamulca. W Królestwie są ich dwa rodzaje: nieposiadający biletów na broń i ci, którym wydano je przez pomyłkę. Ponieważ władze policyjne nie zawsze mogą posiadać o nich dokładne wiadomości, miejscowe zaś administracyjne nie działają przed obawą zemsty kłusowników, więc Towarzystwo łowieckie wzięło na siebie bardzo mozolne zadanie ścigania szkodników i przy pomocy straży ziemskiej zdołało już (od września 1891 do kwietnia 1892) odebrać przeszło 4,000 sztuk broni, tajemnie utrzymywanej. Nie jest to wszakże świadectwo stanowczego zwycięztwa. Były bowiem wypadki, że od jednego kłusownika czterokrotnie broń odbierano, on zaś po raz piąty w nią się zaopatrzył i pomimo kilkakrotnej rewizyi nie zdołano jej odnaleźć. Oprócz ścigania szkodników dwunożnych, Towarzystwo gorliwie tępi psy, błąkające się i niszczące zwierzynę, nadto prześladuje łowienie kuropatw w sidła, uprawiane przez wiejskich wyrostków w zimie. Dzięki tym środkom, poprawa zwierzostanu w całem Królestwie Polskiem widocznie się zaznacza. *Dr.*

SPRAWY EKONOMICZNE

MINISTERYUM ROLNICTWA.

Idea stworzenia szczególnego organu, któryby ogniskował w sobie całokształt potrzeb produkcyi rolnej w państwie ruskiem, zdaje się, iż wkrótce będzie wcielona w życie. Założenie mi-

nisteryum rolnictwa, tylokrotnie uzasadniane teoretycznie przez prasę ruską, przestaje już być pobożnem życzeniem publicystów. Jest to zresztą naturalne następstwo wstrząśnień, na jakie wpływ rynku powszechnego naraża w Rosyi rolnictwo, a jeszcze więcej upadek wydajności gleby. Instytucya państwowa, ześrodkowująca w sobie zasadnicze potrzeby najpotężniejszej gałęzi gospodarstwa narodowego, po strasznej klęsce lat 1891 i 92. uchodzi teraz w opinii pewnego ogółu nie tyle za wyższą formę administracyjną dla czegoś, co dosięgło już znacznego stopnia rozwoju i przez to samo wymaga własnego organu, ile za dźwignię, mającą podnieść z upadku to, co zanika.

Dopiero teraz, po trzydziestu latach ustawicznego nadwyrężania naturalnej równowagi sił chemicznych gleby, jako nieodzownego następstwa gospodarki pieniężnej, zwrócono baczniejszą uwagę na fakt, że rolnictwo nietylko jest najprzedniejszem źródłem dla skarbu państwa, ale najgłówniejszym środkiem utrzymania dla wielomilionowej ludności. Żeby więc złemu zapobiedz, zawiązano w Petersburgu komitet pięciu ministrów, który już zajął się zorganizowaniem osobnego ministeryum, jako też rozstrzygnięciem różnych innych zagadnień, mających bezpośredni z niem związek. Za punkt wyjścia dla komitetu służą prace komisyi, która w czasie od 1883—88 zbierała dane statystyczne do kwestyi agrarnej. Referat senatora von Plevego, w którym on zawarł wyniki owych badań i złożył obecnemu komitetowi, jest ważny z tego względu, że streszcza w sobie to, co znagla państwo do podjęcia reform w zakresie instytucyj naczelnych, kierujących gospodarstwem rolnem. Oto są wybitniejsze fakty według sprawozdawcy *Wiestnika chlebnoj torgowli* („Gońca handlu zbożowego"):

Zaznaczając olbrzymi przyrost powierzchni obszarów kultury rolnej we wszystkich państwach, komisya upatruje we wzmożeniu się wytwórczości odnośnej główną przyczynę zmiany cen zboża na rynku międzynarodowym, który, jak wiadomo, jest obecnie wszechpotężnym regulatorem cen na rynkach wewnętrznych. Dlatego też głównem zadaniem polityki ekonomicznej państwa winno być pogodzenie interesów własnych z wymaganiami i warunkami rynku międzynarodowego. Nawiązanie tej harmonii w obrębie Rosyi jest zadaniem niełatwem, a to ze względu na nadmiernie rozwinięty w ostatnich latach wywóz wobec nieznacznego przyrostu powierzchni zasiewnej. Wywóz ten w ostatnich 35-ciu latach zwiększył się aż *sześć* razy, co jest prostem następstwem zmienionych warunków bytu włościańskiego i rosnącej nieustannie potrzeby środków pieniężnych, zarówno niezbędnych dla utrzymania samych wytwórców, jak też i państwa. To pociągnęło za sobą z konieczności rozszerzenie produkcyi. Ponieważ zaś z drugiej strony popyt rynku wewnętrznego nie odpowiadał zwiększonej podaży, wynikiem więc tego musiało być spotęgowanie wywozu i to w tem większej mierze, ponieważ koszty jego, nie obciążając wcale pośredników, spadły przeważnem brzemieniem na barki wytwórców, którzy, będąc między Scyllą a Charybdą, musieli je dźwigać z rezygnacyą. Prawo Liebiga w syzyfowej gospodarce chłopa uległo zakłóceniu. Właśnie na upadek wydajności ziemi, zwłaszcza kmiecej, na niedostateczność kapitałów obrotowych u rolników, na brak uzdolnień fachowych itp. — zwraca referat senatora Plevego uwagę. Co zaś do środków komunikacyjnych, to one nazwane tam są „zupełnie nieodpowiadającymi potrzebom rolnictwa społecznego." Jakaż na to rada?

Pomijając rdzeń zła, kryjącego się w zasadzie samej produkcyi, referat wprost zmierza do systematycznych ulepszeń gospodarstwa rolnego i handlu zbożowego. Wystarczy więc zbudowanie sieci elewatorów na wszystkich ważniejszych rynkach zbożowych kosztem państwa, oddanych w zarząd instytucyom publicznym; zastosowanie warantów, kredytu krótkoterminowego wraz z melioracyjnym, założenie instytutu rolniczego z polami doświadczalnemi itp. Szereg projektów, wymienionych w referacie, dopełniają jeszcze następujące: rozszerzenie działalności konsulów ruskich za granicą, polecając im wyszukiwanie rynków zbytu dla zboża i zbieranie wskazówek potrzebnych; ulepszenie dróg wodnych i oddanie ich pod dozór miejscowych komitetów technicznych; uregulowanie taryf kolejowych od przewozu zboża z uwzględnieniem stosownych zniżek; ulepszenie dróg dojazdowych, bocznych i szosowych przez zastosowanie szarwarku w naturze; ustanowienie lokalnej kontroli technicznej nad stanem dróg itd.

Takie są ostateczne wnioski, wyciągnięte z badań, dokonanych przez uprzednią komisyę von Plevego, powoływaną do rozwiązania kwestyi rolnej. Wnioski te, wraz z materyałem faktycznym, przeszły w spuściznie dwu nowym zgromadzeniom organizacyjnym: komisyi p. Kowalewskiego, mającej uporządkować handel zbożowy i komitetowi pięciu ministrów, któremu przypada w udziale roztrząsanie w ostatniej instancyi wszystkich projektów i powołanie na pomoc ministeryum rolnictwa.

Doniosłą mogłaby być działalność tej nowej naczelnej władzy, gdyby zdołała opętać żywiołowe, ślepe siły wytwórczości tegoczesnego rolnictwa. Zdaje się jednak, iż główną osią jej usiłowań będą bardziej celowo i jednolicie poprowadzone reformy raczej warunków wymiany, niż produkcyi rolnej — czemu zresztą trudno się dziwić. To tylko pewna, że nawet ulepszenia w mechanizmie zbytu (np. elewatory, waranty, inspekcya zbożowa) i w środkach przewozowych, o ile je energicznie uskuteczni przyszłe ministeryum, nie pozostaną bez dodatniego wpływu przynajmniej na wielkie i średnie rolnictwo. Co większa, możnaby przypuścić, że prędzej niż dźwignięcie ogólnej wydajności ziemi w państwie, zyska na tem wszystkiem właśnie wielka i średnia uprawa roli. Najlepiej to ocenia *Dień*, gdy powiada, że „nie idzie tu o urządzenie nowej kancelaryi, jak wielu ironizuje z powodu nadziei, pokładanych w nowem ministeryum; akt ten przedewszystkiem będzie przyznaniem należnego miejsca rolnictwu w życiu ekonomicznem państwa; utworzenie oddzielnego ministeryum zapewni rolnictwu należne mu poparcie ze strony rządu i wytworzy dla niego dogodniejsze warunki." Istotnie, cóż może być dogodniejszego dla wielkiej i średniej renty gruntowej nad spodziewane uregulowanie handlu zbożowego, wykrywanie przez konsulów miejsc zbytu, szeroko rozwinięte szkoły agronomiczne, rozległy kredyt melioracyjny i krótkoterminowy. A właśnie wcieleniem tych projektów w postaci warunków dogodniejszych prawdopodobnie zajmie się nowe ministeryum.

Zaznaczyć należy, iż zgodnie z prawem rozwoju, które nie znosi przeszkód, idea ministeryum również dojrzewała w sferach prawodawczych stopniowo. Stwierdza to *Dień*: „Z początkiem komisya senatora Plevego miała na uwadze tylko rozszerzenie zakresu władzy ministeryum dobr państwa. W tym celu projektowane było utworzenie przy niem specyalnej rady rolniczej, do której by weszli specyaliści, zarówno teoretycy, jak i praktycy. Następnie, prawdopodobnie pod wpływem nieurodzaju lat ostatnich, kiedy potrzeby rolnictwa domagały się gwałtownie zaspokojenia, komisya przyszła do wniosku, że niezbędnem jest zorganizowanie specyalnej instytucyi w postaci ministeryum rolnictwa."

Z. A. P.

DROGI WODNE.

Mimo pierwotnego sposobu krążenia towarów po drogach wodnych, pomimo niezliczonych przeszkód, mielizn i straty czasu, owe arterye naturalne odgrywają dziś ważną rolę w handlu, przemyśle i wędrówkach ludzkich, szczególnie tam, gdzie sieć kolejowa w swych łukach i liniach zamyka znaczne obszary, pomija tysiące miast, miasteczek, wsi i dworów, gdzie się skupiło drzemiące życie ekonomiczne, które przy ułatwionym ruchu mogłoby silniej zatętnić. Jesienią na drogach niknących w mokradłach, bagnach i kałużach wloką się wozy naładowane ziemiopłodami i produktami drobnego przemysłu tudzież w przeciwną stronę towarami wytworu wielkofabrycznego, przechodzącego przez setki rąk z ognisk wielkiej produkcyi do kramików małomiasteczkowych. Tanie, wybrakowane przedmioty użytku codziennego, odrzucone na rynkach pierwszorzędnych, przesuwają się powoli na prowincyę głęboką, która w milczeniu bez szemrania spożywa je po cenach w dwójnasób większych, niżeli mieszkaniec szerszego świata, korzystający z przednich owoców. Wytwórca i spożywca prowincyonalny z niepokojem spogląda na niebo ołowiane, na ulewy i słoty ciągłe. Powoli na drogach rozkisłych ruch wszelki ustaje, towary w kramikach drożeją, produkty, wytworzone sposobami pierwotnymi, leżą i psują się w składach, z braku nabywców. Na nic rolnikowi świetny urodzaj, gdy i zima kalendarzowa stanie się jesienią, gdy śnieg się zamieni w kaszę wodnistą, a mróz nie zetnie gruntu, w którym wozy grzęzną, osie i koła się łamią. Kartofle mu zgniją, ziarno spleśnieje, a spekulanta, przypadkiem zbłąkanego pod strzechę wytwórcy, nie rozgrzeje nawet chęć do wielkich ustępstw, sprzedaży towaru za pół darmo. Zdany na łaskę i niełaskę tylko natury, producent wiejski czeka z upragnieniem szczodrych jej darów: śniegów obfitych i pory mroźnej.

Na drogach śliskich ruch się ożywia, nieprzerwane sznury sań ładownych posuwają się żwawo ku stacyom kolejowym, na przystanie rzek, na brzegi kanałów pomocniczych, skąd, gdy lody ruszą — popłyną tratwy i barki, zaroją się na wiosnę szerokie smugi wód, dopóki nie przyjdą dnie pogodne, upalne, które rzeki i kanały wysuszą, a statki na mieliznach osadzą. To też mieszkaniec prowincyi korzysta gorączkowo z przyjaznych dłoni uśmiechów przyrody. Handlarze, wszelkiego rodzaju przemysłowcy rzeczni, przedsiębiorcy żeglugi i dostawy w okresach pełnych wód są szczęśliwymi graczami, podszywającymi się pod żebra towarzystwom kolejowym. Żadna droga żelazna nie zdobyła się dotąd na tak tanie taryfy przewozowe, jak przedstawiciele żeglugi. Trzeba widzieć, co się dzieje na wiosnę i w początkach lata na Niemnie, Wiśle, Dnieprze, Prypeci, Wołdze, Bohu, Dniestrze itd. Nietylko parostatki wyłącznie towarowe, ale nawet pasażerskie zabierają olbrzymie ładunki towarów i wiozą je po tysiąc i więcej wiorst, z trudem wymijając niezliczoną moc tratew i barek ładownych. Natomiast część ruchu towarowego na przyległych kolejach zanika. Dopiero w okresie największej suszy na rzekach zapanowuje senność, nurty leniwie się toczą i uderzają o gęste mielizny, statki drzemią na kotwicach w przystaniach lub na piaskach. Jednocześnie na kolejach wydłużają się sznury wagonów towarowych; nie zabierają one wszakże tylu ładunków, co statki, gdyż to zdołały w czasie pomyślnym załatwić tanio najważniejsze dostawy. Taki nienormalny przypływ i odpływ towarów, zwiększanie się lub zmniejszanie gorączki przewozowej, nie działa dodatnio na ogólne życie ekono-

miczne, pozostawia w niem ślady, jak gorączka w organizmie ludzkim: osłabienie i wycieńczenie. Co gorsza — tętno i krążenie przyśpieszone w krótkim okresie do najwyższego natężenia, wprowadza do ruchu handlowego pierwiastki rozkładowe. Towary pośpiesznie wypchnięte, skupiają się na mieliznach, często ulegają zepsuciu. Skutkiem tego traci dostawca i odbiorca. Trudność dotrzymania terminów paraliżuje obroty i częstokroć sprowadza bankructwa.

W obecnych warunkach transport rzeczny jest krokiem ryzykownym; przy szerokiem działaniu stwarza on bogaczów lub nędzarzy. To też w ostatnich latach u steru komunikacyi coraz częściej i żywiej jest poruszana sprawa usprawnienia rzek w państwie i uregulowania łożysk głowniejszych arteryi. Dorywcze usiłowania prawie wcale nie dały dotychczas pomyślnych rezultatów. Dniepr, Prypeć, Wisła i inne rzeki pochłonęły miliony. Z trudem wzmacniano brzegi i tamy dla utrwalenia koryta porywały pierwsze silniejsze prądy wiosenne. Czy nie podobna pokonać tych wybuchów budzącej się przyrody? Zagranica dowiodła, że w większości wypadków zwarta i stała działalność ludzka może odnieść zwycięstwo. Podczas gdy w Królestwie i Cesarstwie na szerokich łożyskach płytkich rzek tkwią w bezruchu statki, całe lub uszkodzone, na Zachodzie nawet małe rzeczki kipią życiem; po ich grzbietach ślizgają się lekko parowce, tratwy, berlinki i barki.

Wybornym przykładem jaskrawej różnicy są dwie rzeki: jedna z nich — Wisła, przepływająca przez trzy państwa, druga — Niemen, przez dwa. Pierwszej środkowa część w granicach Królestwa najsmutniej się przedstawia. Od Sandomierza po za Kraków i od granicy pruskiej do Gdańska, brzegi jej i łożysko wzbudzają ufność, a owoce trudów około nadania jej nurtom karności, widoczniejsze są niż u nas. Dwoistość owa wyraźniejsza jest w Niemnie, obsługującym takie samo prawie obszary, jak Wisła. Przyjrzyjmy się tej rzece. Przed laty kilkudziesięciu była ona jeszcze bardzo spławna i bystra, dopóki przepływała przez puszcze i „mateczniki.“ Dziś, gdy gospodarka rabunkowa ogołociła wielkie przestrzenie z lasów, brzegi Niemna straciły swą moc, warstwy piasku i gliny jęły się osuwać, woda rozszerzyła łożysko, ale za to na niem powstały liczne mielizny, z których znaczna część utrwaliła się w postaci wysepek. Miejscami bogate niegdyś łąki nadbrzeżne zamieniły się na bezużyteczne ławy piaszczyste. Żegluga bez przeszkód możliwa jest tylko na wiosnę i podczas lata dżdżystego. Jakże odmienną postać ta sama rzeka przybiera zaraz po przejściu granicy pruskiej! Przedewszystkiem zwraca uwagę piękna przystań murowana dla statków na zimowe leże i postoje podczas żeglugi. Dalej uderza zwężone sztucznie koryto, brzegi wzmocnione materyałem sprowadzonym z Cesarstwa. Służba wszelkich statków podlega tam wielkiemu rygorowi; nie wolno psuć brzegów wbijaniem kołków, spełniających zadanie kotwic.

Ten przecież zaniedbany i zamulony w granicach Rosyi Niemen ma ogromne znaczenie ekonomiczne dla kilku rozległych gubernii: mińskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej i poniekąd wileńskiej, w połączeniu zaś z Prypecią i Dnieprem, stanowi ważną drogę towarową, nawet dla dalszych prowincyi. Głównie na wodach niemeńskich płynie za granicę ziarno, wyroby leśne i kamienie, które w kraju bardzo nizko są cenione, w Prusach zaś oddają ogromne usługi w utrwalaniu brzegów tej samej rzeki tudzież w budowie portów i fortec. Ogólna wartość towaru, który Niemen na swym grzbiecie dźwiga, wynosi 7—10 milionów rs. rocznie. Przeszło tysiąc statków ładownych i trzy tysiące tratew co rok płynie za granicę. Skutkiem lichych warunków komunikacyi, krążą statki wyłącznie żaglowe i to przeważnie... niemieckie. Z krajowych jest niewielka liczba, między innemi dziesięć dużych wicin, należących do dwóch większych właścicieli ziemskich (hr. Chreptowicza i hr. Grabowskiego). Służą one wyłącznie tylko tym posiadaczom. Zresztą wogóle handel zbożowy na Niemnie pozostaje w rękach drobnych pośredników i spekulantów żydów, którzy zrobione w kraju barki i łodzie wraz z ładunkiem sprzedają za granicą. Niemcy zaś owe szkielety przerabiają na żaglowce. Najwięcej towaru zabierają statki obce, przybywające bez ładunku.

Na znaczenie handlowe i strategiczne Niemna zwrócił w tych dniach uwagę *Warszawsk. Dziennik.* Niemcy płyną po za fortecę kowieńską w głąb kraju. Niektóre nawet statki pruskie pobudowane zostały pod Grodnem, gdy jeszcze materyał był tańszy. Wszystkie zaś inne pomniejsze niemieckie, chociaż były robione za granicą, ale z drzewa tutejszego. „Dostęp niemców za pośrednictwem Niemna jest nadzwyczaj ułatwiony nawet pod względem pasportowym. Sporo żeglarzów kręci się tutaj z dowodami krótkoterminowymi.“ Urządzają się oni bardzo praktycznie, mieszkają z całemi rodzinami na statkach, obchodząc się w większości wypadków bez najemników. Wszelkie czynności najprostsze wykonywają członkowie rodziny, nietylko dorośli, ale i dzieci, malcy i dziewczęta, skoro tylko mają siłę zawiązać powróz i wraz z innymi podnosić żagiel. Nawet żony z dziećmi przy piersiach spełniają wybornie czynność sterników. Co do środków wyżywienia, owi mieszkańcy statków niemieckich są bardzo mało wymagający. Wystarcza im chleb czarny, kartofle itd. Na gruncie zaś tutejszym produkty owe są dla nich znacznie tańsze niż za granicą. Dla tego to parę ich tysięcy spędza okres żeglugi po za granicami swej ojczyzny na Niemnie. „Kiedy Bismark w swoim czasie — pisze *Warsz. Dniew.* — postanowił zboże nasze cłem obłożyć, to śród swych rodaków bodaj największych znalazł przeciwników w owych żeglarzach, którzy mu złorzeczyli za chęć zmniejszenia dowozu chleba z Rosyi. Tym sposobem Niemcy na rachunek tutejszego handlu i na chlebie naszym przysposabiają w znacznej liczbie dobrą służbę dla swej floty wojennej i jednocześnie spychają nadmiar swych sił roboczych, które w braku zajęcia w domu nie bardzo są spokojne i bezpieczne... Nie mówimy już, że w tej gromadzie działaczów wodnych, przeciągających po Niemnie z zagranicy obok pierwszorzędnej fortecy kowieńskiej, mogą pod skromnym pozorem flisaków przyglądać się uważnie miejscowym warunkom specyalni wysłańcy niemieccy.“

W początkach żeglugi parowej na rzekach państwa ruskiego prawie jedynymi kierownikami statków byli także niemcy fachowcy. Dziś ruch znacznie się ożywił, liczne parowce, należące do zasobnych towarzystw, prują wody kilkudziesięciu rzek spławnych w całem państwie; ale, jakeśmy widzieli, w komunikacyi wodnej kontynentalnej pozostaje jeszcze wiele do życzenia. Wzrastająca mielizna nie tylko Wisły i Niemna, ale wogóle wszystkich większych rzek, jest faktem stwierdzonym. W tym więc zakresie powinny być natężone środki przeciwdziałające. Sfery rządowe nie tylko tę sprawę mają na względzie. Niedawno utworzono przy ministeryum skarbu specyalną komisyę pod przewodnictwem towarzysza ministra, A. Jermołowa, dla przedsięwzięcia środków rozwoju żeglugi handlowej morskiej, która dziś prawie wyłącznie jest w rękach cudzoziemców, szczególnie — parowa. Czarnomorska flota ochotnicza, czyli Towarzystwo żeglugi parowej i handlu jest całkiem niewystarczająca wobec rozrostu ruchu towarowego i miast portowych. Kwestya zatem utworzenia siły przewozowej morskiej, odpowiadającej potrzebom istotnym, jest sprawą, dotyczącą interesów całego państwa.

Coraz poważniejsze traktowanie wogóle sprawy komunikacyi jest faktem doniosłym. Olbrzymia ta dziedzina dużo posiada braków, a więc ich usunięcie nie należy do zadań łatwych i szybko wykonalnych. Rozszerzenie sieci kolejowej stworzenie linii pomocniczych, utrwalenie żeglugi za pomocą usprawnienia rzek, udogodnienie komunikacyi kołowej, wreszcie uprzystępnienie taryf, zarówno pasażerskich jak i towarowych, ułatwienie tym sposobem (przy elewatorach i zaliczkach na zboże) szybkiego i bezpośredniego zetknięcia się wytwórców z ogółem spożywców i wielkimi rynkami świata — to są dość zawiłe, złożone sprawy, których sharmonizowanie usunęłoby wiele dziwacznych powikłań i urządzeń nienormalnych, jak np. współzawodnictwo furmanek lub barek rzecznych z kolejami żelaznemi, tudzież szerokie działanie spekulantów i przekupniów, korzystających z bezwładu ludności na rozległych obszarach prowincyi.

Zen. Piet.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Reforma Banku państwa. Referat, opracowany przez p. Bronisława Wernera z powodu zapowiedzianej reformy Banku państwa, zgromadził znowu delegacyę wyborczą z łona sekcyi V-ej w zwiększonym komplecie. Projekt w zasadniczych punktach dotyczy: skupu weksli, incasa, pożyczek na towary i lombardowania. Nadto obejmuje wskazówki ułatwień kredytowych dla wszelkiego rodzaju towarzystw zaliczkowo-wkładowych. Do kategoryi miast, w których można zakładać oddziały bankowe, zaliczono: Włocławek, Kielce, Piotrków, Siedlce, Suwałki, Kutno, Zgierz, Chełm, Mławę, Sieradz i osadę Sosnowice. Ponieważ w przeprowadzeniu tych udogodnień zainteresowani są oprócz sfer finansowych rolnicy tudzież drobni wytwórcy, uznano więc za stosowne, ażeby oddział warszawski Tow. popierania przemysłu i handlu zajął się gorliwie scharakteryzowaniem ogólnem potrzeb wszystkich warstw i stanów, co może na szali reform bardzo zaważyć.

Obrady cukrowników. W szeregu spraw, ściśle specyalnych, na posiedzeniu sekcyi cukrowniczej 21 b. m. poruszono ogólniejsze. Sprawozdanie delegacyi nasiennej uskarża się, iż rok zeszły dał złe rezultaty, z tego powodu badania nie mogły także dać wyników pomyślnych. Interesowani wyrazili potrzebę zwiększenia sił delegacyi za pomocą pomnożenia liczby członków, tudzież konieczność wprowadzenia pewnych zmian w sposobach badania nasion buraczanych, z uwzględnieniem różnic miejscowości. Podniesiono również będącą obecnie na dobie sprawę uregulowania stosunków fabrykantów do plantatorów. Najgorętszymi rzecznikami wytwórców produktu surowego byli oczywiście przedstawiciele sekcyi rolnej. Fabrykanci zaś w zasadzie uznają słuszność żądania ziemian; rozumieją, że cena zbyt nizka buraków jest niedopuszczalną, że wartość właściwa powinna zależeć od siły polaryzacyjnej. Z drugiej atoli strony boją się warunków nadto krępujących. Jeden z cukrowników zaznaczył, że wszelki układ co do wagi i odbioru buraków niechętnie widziany będzie przez cukrownie prowincyi południowo-zachodnich, gdzie inne warunki urodzajności wpływają na inne sposoby odbiorcze. Większość zgodziła się na stworzenie odpowiedniej delegacyi, która się rozpatrzy w całej sprawie i opracuje odpowiedni regulamin, łagodzący stosunki wzajemne. W skład delegacyi wejdą cukrownicy i plantatorowie buraków.

Towarzystwa zagraniczne. Ministeryum skarbu w porozumieniu z ministeryum spraw wewnętrznych ułożyło następujące zasadnicze warunki działalności towarzystw zagranicznych handlowych i przemysłowych w państwie ru-

skiem: Ulegają one wszelkim opłatom podatkowym, obciążającym miejscowe warstwy kupieckie lub przemysłowe. Muszą składać określoną każdorazowo przez ministeryum kaucyę do skarbu państwa, która w miarę rozszerzania działalności powinna być powiększona. Wszelkie wpływy i majątek towarzystw w granicach Rosyi przedewszystkiem zaspokajają zobowiązania zaciągnięte w państwie ruskiem. Nabywanie wszelkich majątków i nieruchomości może być dokonywane tylko w celach istotnej potrzeby przedsiębiorstwa, po poświadczeniu przez władze gubernialne. Każde przedsiębiorstwo także powinno posiadać w Rosyi odpowiedzialną reprezentacyę ze stałem miejscem pobytu. Musi ona składać sprawozdania z działalności w trzech egzemplarzach do ministeryum skarbu. Należy przynajmniej w pięciu organach ogłaszać o dniu i miejscu posiedzeń akcyonaryuszów, na miesiąc przed terminem oznaczonym. Wszelkie kwestye sporne mogą być rozstrzygane tylko w ruskich instytucyach sądowych. Zmiany w ustawie można czynić za upoważnieniem ministeryum skarbu. Towarzystwo powinno być przygotowane na cofnięcie w każdej chwili pozwolenia na działalność w państwie.

Do Warszawy. Dowóz mięsa z gubernij południowo-zachodnich do naszego miasta wzmaga się z każdym rokiem. Dotychczas sprowadzano prawie wyłącznie bydło żywe. Długa atoli podróż, nieregularne karmienie w drodze, zbyt wysoka taryfa, wszystko to wpływało ujemnie na warunki handlu i jakość towaru. Wobec tego koleje Południowo-Zachodnie jeszcze w r. 1889 wprowadziły sposobem próby dwa wagony-lodownie dla przewożenia do Warszawy mięsa mrożonego. Próba doskonale się powiodła: w ciągu lata 1889 przewieziono nad Wisłę więcej mięsa, aniżeli przez cały rok poprzedni. Towarzystwo kolejowe, pomimo zniżonej taryfy ($^1/_{18}$ kop. od puda i wiorsty) osiągnęło przez pięć miesięcy 946 rs. czystego dochodu. Obecnie z powodu wzrastającego ruchu przewozowego, koleje powyższe zaopatrzyły się już w osiem wagonów z lodem. Nadto w Berdyczowie i Kiwercach wybudowano lodownie do przechowywania mięsa; powstaną one również w Połonnem i Rownie. Według wróżby *Kijewlanina*, wywóz bydła żywego z prowincyj południowo-zachodnich do Warszawy wkrótce zupełnie ustanie wobec łatwości dostarczania mięsa mrożonego.

— Zakłady górnicze „Huta bankowa" wysyłają do Chicago okazy surowca, żelaza i stali wraz z próbkami rud żelaznych kopalni własnych. Inne fabryki w okolicach Dąbrowy biorą także udział w wystawie.

— Banki tutejsze podniosły stopę procentową od sum w nich składanych o $^1/_2$% w stosunku rocznym. Banki zaś prywatne w Petersburgu podniosły stopę procentu od zaliczeń na rachunki „on call" do $5^1/_2$, *respective* — do 6%.

— Przywrócono znowu jarmarki, zniesione w r. z. z powodu cholery, w następujących miejscowościach Królestwa Polskiego: Jędrzejowie, Wodzisławie, Małogoszczy, Sobkowie, Oksie, Szczekocinach, Miechowie, Proszowicach, Brzesku N., Słomnikach, Książu Wielkim, Pińczowie, Działoszycach, Koszycach, Skalbmierzu, Wiślicy, Opatowie, Olkuszu, Wolbromiu, Żarnowcu, Sławkowie, Skale i Pilicy. Jednocześnie zniesiono wszelkie ograniczenia i środki ostrożności, dotyczące zjazdów jarmarcznych.

— Ministeryum skarbu wzywa wszystkich rzeczoznawców, praktycznie obeznanych z życiem wiejskiem, handlujących solą, rybami itp., aby nadesłali swoje poglądy na sprawę podatku od soli, pod adresem dyrektora dochodów niestałych.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Do ministeryum spraw wewnętrznych wniesiono kilka projektów zabezpieczenia rodzin lekarzy, felczerów, sióstr miłosierdzia itd., zmarłych z powodu swych obowiązków przy osobach, dotkniętych epidemią. Projektowane jest albo ubezpieczenie życiowe na koszt skarbu, albo ustanowienie wsparć jednorazowych w sumie 5,000 rs. dla lekarzy, 1500 dla felczerów i 500 rs. dla niższego personelu szpitalnego.

— Wydany z powodu odbytej w Petersburgu wystawy straży ogniowych kalendarz pożarny wykazuje, że w Królestwie Polskiem istnieją straże ogniowe w 29 miastach. W rzeczywistości jednak ilość takich miast jest znacznie większa; w kalendarzu bowiem, pominięto Płock, Radom, Kielce, Piotrków, Zgierz, Łęczycę i in. miasta Królestwa, posiadające straże ogniowe ochotnicze, których zarządy musiały zapewne nie odpowiedzieć na pytania rozesłanego kwestyonaryusza.

— Magistrat warszawski rozesłał wykazy do wszystkich właścicieli posesyj, gdzie mają być umieszczeni lokatorowie w celu pociągnięcia ich do opłaty podatku kwaterunkowego. Wykazy te obejmują imię, nazwisko i imię ojca, czem się trudni lokator, żona jego i dzieci, gdzie prowadzą swoje procedery itd. Ponieważ od ścisłości i dokładności wypełnienia rubryk zależy równomierne rozłożenie podatku, więc władze miejskie policyjne dołożą wszelkich starań, aby wykazy sporządzone były rzetelnie.

— W składzie administracyi teatrów warszawskich skasowano posady: dozorcy magazynów dekoracyj na Nalewkach, kontrolerów garderób męzkiej i żeńskiej i jednego z urzędników dyrekcyi.

— Uzyskano pozwolenie otwarcia w Kaliszu kasy przemysłowców.

— *Warsz. Dniew.* donosi, że w ustawie o powinności wojskowej wprowadzone będą następujące zmiany: 1) do losowania mogą być powoływani tylko ci, którzy przed 1 (13) października danego roku ukończyli całkowicie 21 lat; 2) coroczny zaciąg do wojska i losowanie będzie się odbywało w całem państwie od 15 (27) października do 15 (27) listopada; ministrowie spraw wewnętrznych i wojny będą mieli prawo odroczyć ostateczny termin ukończenia zaciągu, byleby nie przekroczył on końca listopada st. st.; 3) w przewidzianem w art. 51 ustaw. wojsk. zastępstwie jednego członka rodziny, przez innego (zastępca winien mieć najmniej 21 a najwyżej 26 lat wieku; 4) na listę nowozaciężnych wpisują się wszyscy, którzy przed 1 (13) października ukończyli 21 lat; 5) rozdział ogólnej liczby nowozaciężnych na gubernie i okręgi oraz określenie liczby nowozaciężnych dla każdego rewiru, będzie pozostawał w stosunku do liczby osób, zapisanych na listę danej gubernii, okręgu lub rewiru, które nie korzystają z familijnych ulg pierwszej kategoryi.

— Inżenier Kassenow organizuje towarzystwo akcyjne celem zaprowadzenia oświetlenia gazowego w miastach państwa ruskiego. Udziały mają być 100-rublowe. Ustawa towarzystwa złożona będzie wkrótce do zatwierdznnia.

Sprawy kolejowe. W biurze kontroli dochodów kolei Nadwiślańskiej odbyło się w ubiegłym tygodniu poraz trzeci zwołane ogólne zgromadzenie uczestników kasy zaliczkowo-wkładowej. Najżywiej była traktowana sprawa ustanowienia liczby poręczycieli i określenia wysokości ich pensyi w stosunku do zaciągającego pożyczkę. Członek zarządu, p. Strachocki, żądał aby obaj poręczyciele posiadali w kasie kapitał, równający się sumie poręczonej, albo też pobierali pensye nie mniejsze niż pożyczkobiercy. Gdyby zaszła trudność w wyszukaniu drugiego poręczyciela z taką samą pensyą, to jednego żyranta można zastąpić dwoma z mniejszemi płacami, pod warunkiem, ażeby każdy z nich pobierał wynagrodzenie etatowe, równające się co najmniej połowie pensyi pożyczkobiercy. Tę nadzwyczajną ostrożność starają się obalić inni (pp. Michalski i Babiński) twierdzeniem, iż płaca dwóch poręczycieli, dwa razy przewyższająca pożyczkę, aż nadto pewną jest rękojmią. Uwaga ta, jako przemawiająca za ułatwieniem nie zaś utrudnieniem kredytu, przeciągnęła większą liczbę obecnych na posiedzeniu. To też interesowani przegłosowali wniosek p. Strachockiego. Do zarządu kasy powołano pp.: Wiewiórskiego, Strachockiego, Micińskiego, Kołakowskiego i Marchwickiego. Na zastępców: pp. Wojciechowskiego, Guttnera, Mieczyńskiego, Smoleńskiego i Pajewskiego. Do komisyi rewizyjnej: pp. Vorbrodta, Zawadzkiego i Jasińskiego.

— Sprawa ulgowego i bezpłatnego przewożenia podróżnych w tych dniach będzie ostatecznie rozstrzygnięta w duchu możliwie największego ograniczenia biletów bezpłatnych i ulgowych, jako przynoszących straty skarbowi. Uznano za pożyteczne pozwolić na zniżenie ceny biletów tylko osób jadących w sprawach państwowych lub społecznych. Zniżka nie może jednak przewyższać 50%, nadto pasażer obowiązany będzie opłacać podatek skarbowy od całego biletu.

— W Petersburgu 31 b. m. odbędzie się druga sesya XXXV-go zjazdu konwencyjnego i VIII go taryfowego przedstawicieli kolejowych. Główne przedmioty narad: o uregulowaniu i uproszczeniu sposobu obrachunków pomiędzy kolejami za transporty w komunikacyi bezpośredniej, o biletach tego rodzaju komunikacyi; o obowiązkowem wydawaniu biletów IV klasy robotnikom; o ustanowieniu ogólnych przepisów, dotyczących przewożenia kolonistów i ich ruchomości; o przewozie nafty w cysternach, drobnych sztuk bydła, przedmiotów ciężkich płynnego kwasu węglowego itd.

— Obywatele ziemscy pow. łuckiego i kowelskiego (gub. wołyńskiej) starają się o koncesyę na budowę kolei pomocniczej od wsi Okońska przez miasteczko Hulewicze do stacyi kol. Południowo-Zachodnich — Hołoby. W Okońsku śród lasu sosnowego znajduje się zakład hydropatyczny, urządzony przez d-ra Oczesalskiego. Po za tem—interesowanym chodzi o ułatwienie handlu leśnego.

— Zarząd kolei Nadwiślańskiej wydał rozporządzenie, ażeby na wszystkich stacyach podczas przybycia pociągów osobowych i wojskowych była woda gorąca w beczkach na użytek żołnierzy i rekrutów. Podróżni III kl. mogą otrzymywać wodę gorącą z bufetów bezpłatnie.

Szkoły. Wszyscy studenci uniwersytetu tomskiego, czynni podczas cholery, zwolnieni zostali od opłaty wpisowego i czesnego aż do ukończenia kursów.

— Inspektorem oddziału męzkiego ociemniałych Instytutu głuchoniemych, na miejsce p. Longina Lepperta mianowany został p. J. Szawelew.

— Kraków w r. b. otrzyma nowe gmachy dla szkół średnich.

Zdrowie publiczne. Walka z cholerą w Krakowie uszczupliła fundusz gminy o 43,000 złr.

— W Halli zaszło w ostatnich dniach kilkadziesiąt wypadków cholery. W Budapeszcie epidemia się wzmaga.

— W Belgradzie przeszło tysiąc osób zachorowało na dyfteryt i szkarlatynę.

— Z Berlina donoszą, iż seminaryum nauczycielskie w Waldenburgu zamknięto z powodu influenzy.

— Tutejsze zarządy kolejowe otrzymały wiadomość, iż z powodu epidemii ponownie wybuchającej w Niemczech, wkrótce wskrzeszone będą na stacyach pogranicznych ostrożności sanitarne.

Wystawy. W gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie otwarto czasową wystawę okazów, przeznaczonych dla Chicago do działu wyrobów kobiecych. Dochód z biletów przeznaczono na powiększenie funduszu świeżo założonego Muzeum rzemieślniczego.

— Urządzenie wystawy skór odłożono na luty dla tego, iż w tym miesiącu najwięcej przyjeżdża kupców dla zaopatrzenia się w warszawskie wyroby skórzane. Rzemieślnicy, nie posiadający własnych szaf lub witryn, mogą je wynająć w gmachu Muzeum za bardzo umiarkowaną opłatą. Termin otwarcia 16 lutego. Deklaracye przyjmowane będą tylko do 1-go.

— Redakcya powstającego w Chicago dziennika *the Dayly Exposition Graphic* nadesłała do kilku malarzy warszawskich cyrkularz z prośbą o rysunki, obejmujące typy ludności, tudzież celniejsze widoki, dla zamieszczenia ich przy opisach okazów wystawowych danego kraju.

Bibliografia. Erazm Majewski, *Wąż* w mowie i pojęciach ludu przeważnie polskiego (Odbitka z *Wisły*), str. 107, Warszawa.

— J. Z. *Kwestya kobieca*, str: 41, Warszawa.

— A. Kraushar, *Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego*, tomów dwa str. 388 i 401, Petersburg.

Zmarli. Simson, geolog i autor angielski.

— Józef Stefan, profesor fizyki i dyrektor Instytutu fizycznego przy uniwersytecie wiedeńskim.

Sprostowanie. W n-rze 3-im *Prawdy* w rubryce *Zmarli* mylnie wydrukowano nazwisko Kirchnerowej.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Ценаурою, Варшава 15 Января 1893 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.